GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia22 go Lutego 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci „Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Dunkirk, Erie, Pa, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy, Poughkeepsie i w okolicznych miastach Stanu New York..

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

P. St Żukowski kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "February 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lutym 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W.. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

REWOLUCYA W ROSYI.

Okropne prześladowania w Król. Polskiem.

AWANTURY SOCYALISTÓW W WARSZAWIE.

Ucisk w Królestwie.

WARSZAWA, 15 lutego. — Stan wojenny w Królestwie Polskiem dochodzi obecnie do szczytu potworności. W dalszym ciągu bez żadnego sądu skazuje się ludzi na śmierć za to, że są Polakami i otwarcie się do tego przyznają.

W Warszawie powieszono już kilkadziesiąt osób, a egzekucye powtarzają się ciągle. Kogo policya i żandarmerya uważa za niebezpiecznego, tego aresztuje i bez sądu skazuje na powieszenie. Podobne barbarzyństwa dzieją się w innych miastach Królestwa Polskiego i na Litwie.

Pomiędzy traconymi znajdują się przeważnie socyaliści i rewolucyoniści, a w ostatnich czasach stracono nawet kilka osób całkiem spokojnych.

O potwornych nadużyciach żołdackich rozporządzeń donoszą z Radomia, co następuje:

Dokonywują się tu liczne aresztowania. W Ostrowcu ujęto organizacyę bojową robotniczą. Niektóre majątki, w których odbywały się nielegalne zebrania, oddano pod sekwestr. Jen. gubernator Resin objeżdża najniespokojniejsze powiaty. Włościanie gmin, w urzędach których zaniechano używania w korespondencyi i biurowości języka rosyjskiego są ciągle aresztowani i osadzani w więzieniach.

Poza temi nawet krzyczącemi o pomstę do nieba potwornościami, stan wojenny, praktykowany z coraz większą samowolą, dotkliwie odbija się na wszystkich i pochłania zarazem mnóstwo pieniędzy. W dziennikach warszawskich codziennie niemal spotykamy wiadomości o nowych żądaniach od kasy miejskiej, wypływających z masowych aresztów. Okazuje się wciąż potrzeba kupienia to większej ilości łóżek żelaznych, to kołder, to słomy, to wreszcie domagają się asygnowania pieniędzy na żywność dla więźniów itd. Miasto musiało znów zakupić na potrzeby więźniów 4 tysiące pudów słomy za 1020 rubli a władze wojskowe domagają się z kasy miejskiej 619 rubli miesięcznie na utrzymanie dozoru i lazaretu dla uwięzionych w cytadeli.

Niepodobna notować wszystkich ekscesów władz, nie mówiąc już o aresztowaniach i rewizyach. Dla przykładu więc przytaczamy, że w osadzie Iłów, w pow. sochaczewskim, strażnik w towarzystwie 15 kozaków wpadł w biały dzień do apteki i bez żadnej przyczyny kazał okładać nahajkami właściciela, p. Antoszkiewicza, którego ciężko chorego przewieziono potem do Warszawy. Obecny przypadkowo nauczyciel Stankiewicz zdołał po kilku nahajkach uciec. Po dzikiej tej "rozprawie" napastnicy zburzyli doszczętnie aptekę i pokoje sąsiednie.

W Warszawie zastrzelono z niewiadomo jakiej przyczyny przechodnia, na ulicach zaś odbierano wszystkim przechodniom parasole.

Co do rewizyi na ziemiach polskich to dały one w ciągu tygodnia, według komunikatu urzędowego, następujące wyniki: W Warszawie przy aresztowaniu członków "Proletaryatu" odebrano broń, dynamit i wielką ilość literatury nielegalnej; w Łodzi aresztowano 6 anarchistów, którym odebrano 2 bomby, w Suwałkach wykryto fabrykę przyrządów wybuchowych. Tyleż w Królestwie. Co do ziem innych, to połów rządowy przyniósł w Wilnie 2 bomby i tyleż w Wiciżu.

Pisaliśmy już, że za udział w strajku otrzymało dymisyę mnóstwo kolejowców i urzędników telegrafu, nie wyłączając nawet, zajmujących bardzo wysokie stanowiska. Dodać obecnie musimy, że za wprowadzenie języka polskiego do dyrekcyi ubezpieczeń, usunięto 122 urzędników. Wszyscy nauczyciele szkół miejskich w Warszawie otrzymali urzędowe zapytanie, czy podpisali uchwały zjazdu nauczycieli, który się odbył 14 października 1905 w Warszawie i czy zamierzają trzymać się postanowień tego zjazdu.

Wszyscy dali odmowną odpowiedź i zostali z posad usunięci.

Z Płocka donoszą, że p. Chełchowski, na skutek żądania władzy, prowadził w więzieniu płockiem układy z wójtami i pisarzami w sprawie używania języka polskiego w gminach. Władza zgadza się, że wszelka korespondencya i uchwały gminne mogą być prowadzone w języku polskim, korespondencya zaś z władzami w języku rosyjskim.

Rezultat pertraktacyi jest taki, że wypuszczono z więzienia czterdzieści z górą osób: wójtów, pełnomocników i pisarzy.

Co się zaś tyczy tych, którzy zostali wywiezieni do Modlina, to w tym celu p. Chełchowski, udał się do fortecy. Wywieziony w pierwszej partyi sędzia gminny z pow. płockiego. p. Zdzisław Jaroszewski, otrzymał rozkaz wyjazdu do Wiatki.

Liczne aresztowania.

WARSZAWA, 15 lutego. — Aresztowano pp. Kazimierza Michelisa z Nowej Wsi, Jana Wojdę ze Smólska, Tad. Findeisena z Szmitowic, Artura Auska z Dębicy i odstawiono do Warszawy. Prócz tego dokonano licznych rewizyi i aresztowań w okolicy Marek pod Warszawą.

Dokonano też rewizyi w szpitalu starozakonnym, na Czystem, obstawiwszy go piechotą i kozakami. Aresztowano dwie osoby.

Przedmieście Wola pod Warszawą zostało gruntownie zrewidowane. Piechota i kozacy otoczyli całe przedmieście i poddali wszystkie domy gruntownej rewizyi. Podczas rewizyi aresztowano kilkaset osób.

W Łodzi wykryto tajną drukarnię, gdzie drukowano organ stronnictwa "Proletaryat". Aresztowano 12 osób, między temi znajdował się morderca ostatnich ofiar zamachu dokonanego na ulicy Zgierskiej. Wykryto także sklep, w którym sprzedawano rewolwery i pisma rewolucyjne. Aresztowano tam 6 robotników.

Areszty i rewizye w Mińsku są na porządku dziennym. Mnóstwo urzędników kolejowych odpokutowało aresztem lub dymisyą swój udział w strajku kolejowym. Dużo też aresztowanych jest kobiet. Dwie z tych aresztowanych kobiet uwolniono niedawno śmiałym zamachem na więzienie. Jedną z nich była panna Izmajłowiczówna, która niebawem dokonała nieudanego zamachu na gubernatora Kuiłowa.

Jenerał-gubernator wojenny kielecki jen. Bobylew ogłosił rozporządzenie, aby mieszkańcy tego okręgu do trzech dni złożyli w urzędzie policyjnym wszelką przechowywaną u siebie broń i materyały wybuchowe. Gdyby po upływie trzechdniowego terminu znaleziono u kogokolwiek takie przedmioty, winny ulegnie karze śmierci bez sądu. Jeżeli zaś broń znaleziona zostanie u małoletnich, karze tej ulegną ich rodzice lub opiekunowie.

Dr. Boszymowski, ordynator szpitala św. Ducha w Warszawie został skazany na wyjazd za granicę niewiadomo z jakiego powodu.

Na siedm gmin w pow. mławskim nałożono kary po 3000 rubli na każdą. Dla wyegzekwowania tych kar, wysłano egzekucye wojskowe, które przebywały na miejscu aż do czasu zapłaty grzywien.

W Radomiu aresztowano i skazano na 3 miesiące więzienia bez zamiany na grzywny za znaleziony rewolwer i dubeltówkę, właściciela Gowarczowa w powiecie koneckim, p. Kazimierza Rzączyńskiego, oraz ośmiu mieszczan z Gowarczowa.

Widmo głodu.

PETERSBURG, 15 lutego. W gubernii kurskiej 30,000 chłopów podniosło rokosz przeciwko rządowi. Odbyły się mordercze walki z rządem. W wielu miejscowościach Rosyi, zwłaszcza w guberniach wewnętrznych i wschodnich sroży się już straszny głód ze wszystkiemi jego następstwami. Jeżeli rząd nie zaradzi coraz bardziej szerzącemu się głodowi i nie nada chłopom ponownych ustępstw, należy się spodziewać z wiosną strasznego buntu chłopskiego. Chłopi zaopatrują się potajemnie w broń i czekają wiosny. Doszło do tego, że chłopi buntują się, nie chcą płacić podatków, a nawet rabują i palą dwory w gubernii petersburskiej. Pod bokiem samego cara w powiecie carskosiolskim chłopi zrabowali i popalili spichrze dworskie w wielu miejscowościach. Poniszczono maszyny rolnicze i pozabijano żywy inwentarz. W jednej wsi Pojcy, obywatel tamtejszy poniósł wskutek buntu agranego przeszło 100,000 rubli szkody. Podobny ruch przejawia się także w innych powiatach gubernii petersburskiej, szczególniej zaś w Petersburskim, Jemburskim i Lupasowskim. W powiecie Jemburskim spalono i poniszczono dwory i folwarki w dobrach kuzyna cara, księcia Meklemburskiego, całkowicie zniszczono ordynackie dobra księcia Dondakowa-Karsakowa i inne dobra rycerskie.

Skoro bunt agrarny sroży się już pod bramami Petersburga, literalnie u bram rezydencyi carskiej, można łatwo wyobrazić sobie, co się dzieje w głębokiej Rosyi.

Przygotowania rewolucyjne.

PETERSBURG, 16 lutego. — Jak ogromnie przygotowała się rewolucya rosyjska, dowodzi ogłoszony w dzienniku urzędowym wykaz odkrytych od grudnia tajnych laboratoryów i pracowni bomb, tudzież znalezionych przytem materyałów, bomb gotowych i broni. W Petersburgu, Moskwie, Niżnym Nowogrodzie, Tule, Penzie, Rostowie, Jekaterynosławiu, Odesie, Nikołajewie, Kijowie, Dźwińsku, Rydze i Wilnie odkryto: ośm laboratoryów i pracowni bomb, 258 bomb gotowych lub nienabitych, około dwa tysiące funtów prochu, przeszło cztery tysiące funtów dynamitu, mnóstwo nabojów, między innemi sto tysięcy na samym dworcu kolei moskiewsko-ryszańskiej w Moskwie, a w Jekaterynosławiu dwa wagony z nabojami, dalej karabiny, rewolwery, szable, bagnety, jedno działo sygnałowe, w fabryce Prochorowa w Moskwie, trzy poprawne kartaczówki angielskie.

Ile broni rozmaitej jest ukrytej o tem wiedzą tylko rewolucyoniści, czekający na wiosnę, aby rozpocząć prawdziwą rewolucyę.

Straty wskutek rewolucyi.

PETERSBURG, 16 lutego. — Nad tem pytaniem zastawia się profesor Migulin i robi następujący wykaz, obejmujący straty aż do ostatnich czasów. Straty bezpośrednie: pożar miasta Baku sto milionów rubli; 500 spalonych folwarków po sto tysięcy wynosi 50 milionów rubli; zniszczony port w Odesie 50 milionów rubli, zburzone zakłady przemysłowe w Odesie 40 milionów rabli; 60 splądrowanych miast, miasteczek i wsi razem z Kijowem Odesą i Rostowem 60 milionów, szkody w wojsku i flocie 50 milionów rubli. Razem straty bezpośrednio wynoszą około 350 milionów rubli. Szkody pośrednie: straty kolei skutkiem przerwy w ruchu towarowym 40 milionów rubli; straty służby kolejowej skutkiem strajku 200 milionów rubli; wywiezione zagranicę kapitały przez wychodźców 200 milionów rubli, straty skutkiem bankructw 200 milionów rubli; odpływ złota za granicę przez przesiedlenie się rosyjskich rodzin 100 milionów rubli; wycofanie wkładek przez firmy zagraniczne 100 milionów rubli.

Razem straty pośrednie wynoszą 740 mil. rubli. Straty skutkiem spadku papierów wartościowych i przemysłowych szacuje Migulin co najmniej na miliard rubli, tak, że zdaniem jego ekonomiczne straty Rosyi wynoszą dotąd przeszło 2 miliardy rubli. Obliczenie to z pewnością podaje najniższą granicę strat.

Wykrycie spisku.

PETERSBURG, 16 lutego. — W całej sferze czynowniczej zapanowała wielka radość. Dzięki bowiem zdradzie jednego z rewolucyonistów wyłapano w podziemiach jakiegoś pałacu gotowe już proklamacye rewolucyjne, wzywające do ponownego chwycenia za broń i wywołania powszechnej walki. Osobne proklamacye przeznaczone były dla chłopów, a osobne dla robotników. W odezwach tych wyszczególnione były mordy, aresztowania i katusze wymyślane przez carskich posiepaków na nieszczęśliwych poddanych jego carskiej mości. Ale najgorszem jest to, że przy tem znaleźć miano także nazwiska wielu członków komitetu wykonawczego i natychmiast też przedsięwzięto aresztowania w różnych częściach miasta.

Wczoraj w południe napadła jakaś banda na bank rządowy przy Zabałkańskim prospekcie. Pomimo natychmiastowego nadejścia straży zdołali rabusie zabrać z kasy wiele gotówki. Policya ogłosiła, że czynu tego dopuścili się rewolucyoniści.

Z Petersburga donoszą, że policya wpadła znowu na ślad nowego spisku przeciwko carowi. Spiskowcy zamierzali wykonać zamach w Carskiem Siole. Z tego powodu dokonano tu mnóstwo aresztowań. Straże wokoło pałacu carskiego wzmocniono.

Koszta wojenne.

PETERSBURG, 15 lutego. — Ministeryum wojny ogłosiło w dziennikach urzędowych sprawozdanie rozchodów z wojny z Japonią. Otóż według dokładnego obliczenia ogólne koszta wynosiły olbrzymią sumę jeden miliard i 966 milionów rubli. Znaczy to, że na jedną osobę w Rosyi przypadło 16 rubli za prowadzenie tej wojny. Do tego trzeba doliczyć 300,000 zabitych rannych i olbrzymie szkody w kraju wskutek rewolucyi, a będziemy mieli w przybliżeniu sumę olbrzymią: 4 miliardy rubli.

Łajdactwa czynowników.

WARSZAWA, 17 lutego. — W miastach Litwy i Rusi ruch rewolucyjny wychodzi przeważnie od Bundowców, którzy niepodzielnie niemal tu rządzą, jakkolwiek mamy tu i anarchistów-komunistów i nowo utworzone stronnictwo socyalnych syonistów. Mają też w całym kraju wpływy

(Ciąg dalszy na str. 5.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	24 85/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 80/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 98/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 57/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

23 P. Fulgentego
24 S. Macieja ap.
25 N. Zygfryda b.
26 P. Aleksan. bis.
27 W. Anastazyi
28 Śr. Popielec.

MARZEC.

1 C. Albina b

Wiadomości z Polski

Masowe aresztowania.

W całej gubernii kieleckiej odbywają się masowe aresztowania wszystkich, którzy czemkolwiek zamanifestowali swe wrogie stanowisko względem rządu i ujawnili swe przekonania, po ogłoszeniu tak zwanej "konstytucyi", a więc tych, którzy przyczynili się do wprowadzenia polskiego języka do urzędów i sądów, oraz do aktów kościelnych.

Policyi i żandarmeryi przyszło na pomoc wojsko i z całą bezwzględnością przeprowadza najściślejsze rewizye, aresztuje, więzi i przytem często poprostu morduje.

Dosyć przytoczyć fakt, jaki miał miejsce w Kaliszu przy aresztowaniu 16 letniego byłego ucznia gimn. kaliskiego Bobnera, któremu żołdactwo połamało obydwie ręce, a potem te zakrwawione ręce powiązało powrozami. Tej samej nocy na ul. Ogrody okrążyli dragoni dom Ubysza; właściciel domu słysząc kroki na podwórzu myślał, że to złodzieje, wystrzelił więc z rewolweru w górę na postrach; tego tylko było potrzeba dzielnym "bohaterom" z wojny japońskiej do formalnego ataku na dom, wyłamali wszystkie drzwi, okrążyli i zmasakrowali wszystkich mieszkańców, nie darowali nawet kobietom i dzieciom, a potem pokutych sześciu mężczyzn związali, okrążyli i zaprowadzili do więzienia.

Aresztowano także redaktora "Gazety kaliskiej" Józefa Radwana. Zawieszono również w czynnościach nawet popa Tymkowskiego za kazanie.

W powiatach dzieje się też nie lepiej. W Sieradzu osadzono p. Ihnatowicza, inspektora spółek handlowych przy Towarzystwie rolniczem w Kaliszu.

W Turku aresztowano pp. Orłowskiego, sędziego gminnego z Muchlina, Mystkowskiego, geometrę, Babińskiego, Waberskiego, Poręczewskiego, wójta jednej z gmin w powiecie turkowskim i wielu innych. W Kole aresztowano kilka osób.

Towarzystwo ogrodnicze odrazu otwiera dwa kursy równoległe w okolicach Warszawy, na Woli i w Mokotowie. Jednocześnie zaś p. Bogusławski, ziemianin, zwrócił się z prośbą do władz o pozwolenie na otworzenie średniej szkoły rolniczej w Częstochowie, a ponieważ nie prosi przytem o żadne subwencye, więc i pozwolenie niewątpliwie uzyska.

Przekształcenie szkół handlowych w Królestwie na polskie spowodowało, że 80 nauczycieli Rosyan spadło z etatu. Domagali się oni, żeby im zapłacono pensyę za rok cały. Szkoły utrzymywane z funduszów publicznych, uległy presyi władz i pensye wypłaciły. Szkoły prywatne odmówiły jednak stanowczo. Charakterystyczną jest rzeczą, że w gubernii warszawskiej władze wydały rozkaz, żeby całe urzędowanie i korespondencya odbywała się po rosyjsku i żeby w tym języku składano deklaracye.

Wogóle władze dokładają wszelkich starań, żeby unicestwić wszystkie zdobycze naszego społeczeństwa z krótkich chwil wolności. Ze szczególną zaciekłością zwalczanem jest polszczenie gmin, mnóstwo ludzi siedzi w więzieniu za tę akcyę, lub skazani zostali na kary pieniężne i wyjazd zagranicę. W samej gubernii płockiej usunięto i uwięziono 19 sędziów gminnych i ławników.

O karach z powodu akcyi gminnej czytamy w każdym numerze pism warszawskich. Dla przykładu przytaczamy, że w gminie Łęczno wszyscy włościanie skazani zostali na kary pieniężne od 3ch do 10 rubli za powzięcie uchwały o języku polskim, nadto zaś miejscowy proboszcz na 200 rubli, wikary zaś na 25 rubli kary, a mieszkaniec osady Sulejów, który uchwałę spisał, p. Łapiński, skazany został na miesiąc więzienia.

Sypią się też dymisye na tych urzędników, którzy brali udział w strajkach. Szczególnie sroży się zarząd kolei nadwiślańskich, który usunął mnóstwo urzędników, wyłącznie niemal Polaków.

W Lublinie musiano zarząd stacyi powierzyć batalionowi kolejowemu z powodu braku urzędników.

W Górnym Potoku w gub. lubelskiej aresztowano trzech chłopów za uchwalenie wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem.

Do więzienia w Płocku przywieziono p. Tomasza Siekluckiego z Golerzyna, jednego z najzasłużeńszych ziemian, radcę dyr. T. K. Z. i prezesa Tow. rolniczego płockiego, a wraz z nim dwóch obywateli z Rypińskiego, pp. Majewskiego z Firan i Kozłowskiego z Rokitnicy.

W Płocku dokonano rewizyi w gmachu Tow. kr. ziemskiego, w mieszkaniach radców w Tow. rolniczem i w mieszkaniu zarządzającego tem Tow. p. Majdeckiego i kilku zakładach rękodzielniczych. Wielu właścicieli domów i sklepów skazano na znaczne kary pieniężne za przewinienia błachej natury. Ucisk sroży się w sposób wprost niesłychany i najwidoczniej prowokacyjny. Z Tomaszowa Rawskiego donoszą: W tych dniach na zebraniu gminnem w gm. Lubochnia zaaresztowano nauczyciela z Glińska, p. Witołda Kamińskiego. W osadzie Kazanów, gminy Miechów, w pow. iłżeckim zaaresztowano właściciela apteki miejscowej, p. J. Bagińskiego.

W Częstochowie aresztowano 178 osób, z których kilkadziesiąt zatrzymano w areszcie. Aresztowano i odstawiono do cytadeli warszawskiej p. Szumlańską, przełożoną pensyi 6-klasowej przy ul. Leszno.

Zamykają szkoły.

Z Warzawy donoszą o nowych rozporządzeniach, skierowanych przeciw językowi polskiemu. Politechnika warszawka, jako zakład rosyjski istnieć nie będzie i od 1 kwietnia cały personal ma posady wymówione. Czy będzie jednak otwarta, jako zakład polski? Na to różne znajdujemy odpowiedzi. Kursuje naprzykład wiadomość, że politechnika będzie przeniesiona do Rostowa nad Donem, w gmachu zaś jej umieszczoną będzie nowa szkoła inżynierska wojskowa.

Warto przypomnieć, że politechnika powstała ze składek naszego społeczeństwa. Było to podczas pamiętnego wystąpienia kliki ugodowej w r. 1897. U stóp tronu złożono "miliony serc" i milion rubli. Car Mikołaj II chciał im dać przeznaczenie zgodne z wolą społeczeństwa polskiego. Prasa przemawiała za wyższą szkołą techniczną i ten projekt się utrzymał. Zaczęły napływać nowe składki, zebrało się razem 2 miliony rubli, miasto ofiarowało plac, wartości miliona, rząd dopłacił jeszcze 1,400,000 i otworzył politechnikę, w której jednak uczono po rosyjsku i profesorowie składali się wyłącznie niemal z Rosyan. Na czele jej stał liberalny p. Lagorio, który umiał zjednać sympatye Polaków, ma on obecnie zająć stanowisko wiceministra w świeżo otwartem ministerstwie handlu.

Co do innych szkół wydano rozporządzenie ponownego wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół początkowych w Warszawie, utrzymywanych przez miasto i co do wykładu rosyjskiego historyi i geografii powszechnej w średnich zakładach naukowych prywatnych. Do tego samego rzędu dodać możemy świeże rozporządzenie, wyjaśniające, że wykład religii może wprawdzie odbywać się w języku polskim, ale że plan nauki przedkładany być winien władzom przez księży koniecznie w języku rosyjskim. Jeszcze wymowniejszym wskaźnikiem zamiarów władz miejscowych względem szkolnictwa polskiego, jest zamknięcie prywatnego gimnazyum "imienia Kościuszki" założonego niedawno przez Sierzputowskiego.

W tych dniach otwarte zostało dawno oczekiwane prywatne gimnazyam polskie w Suwałkach, którego dyrektorem został p. Władysław Grabiński.

Ruina ekonomiczna.

Wiadomości dni ostatnich o stanie ekonomicznym Królestwa Polskiego budzą wprost przerażenie. Dziesiątkom, jeżeli nie setkom tysięcy ludzi grozi niebawem zupełne zatamowanie zarobku; co poczną sobie te głodne masy i do jakich rozpaczliwych czynów będą one zdolne. W Łodzi zamkniętą została jedna z największych fabryk Królestwa, należąca do Tow. akcyjnego I. K. Poznańskiego. Zarząd oświadcza, że już w grudniu z powodu samowolnego niedopuszczania przez robotników majstrów do roboty, uważał za konieczne zamknąć fabrykę, odstąpił jednak od tej myśli w nadziei, że robotnicy się upokoją. Nadzieje te zawiodły, gwałty na osobach przełożonych wciąż się ponawiają, to też zarząd po porozumieniu się z akcyonaryuszami fabrykę zamyka i wymawia robotę całemu personałowi począwszy od inżynierów, a skończywszy na robotnikach.

W temże mieście ma stanąć fabryka Pruszaka, ten sam zamiar ma inny olbrzymi zakład fabryczny — Scheiblerów.

Nędza wśród robotników łódzkich wobec tego, że wiele fabryk jest już zamkniętych lub pracuje tylko część dnia, jest dziś już straszna. Co więc będzie w najbliższej przyszłości? Charakterystyczną jest rzeczą że socyalizm z powodu braku pracy propaguje domaganie się 8-godzinnego dnia pracy, który powiększy zapotrzebowanie sił pracujących. Zamiast więc uspokojenia, socyaliści w dalszym ciągu projektują walki i zamieszki.

Podobne wiadomości napływają też z innych stron. W Częstochowie kilka fabryk, wskutek niemożebnych żądań robotników, będzie zamkniętych. Z myślą zamknięcia nosił się też zarząd wielkiej fabryki Zawiercie, który jednak na szczęście odstąpił od zamiaru wobec zawarcia ugody z robotnikami. Pomyślną była też wiadomość, że olbrzymia fabryka żyrardowska, zatrudniająca 10,000 robotników, zamierza rozpocząć na nowo pracę i przystąpiła już do przygotowań w tym kierunku i od usunięcia tych braków i uszkodzeń, jakie w czasie bezrobocia nastąpiły. Ostatnie wiadomości o napadach socyalistów na sklepy żyrardowskie w Warszawie i o masowem aresztowaniu robotników w samem Żyrardowie każą się obawiać, że podjęcie robót uledz może nowej zwłoce.

Donoszą także, że lada chwila nastąpi zamknięcie wielkiej fabryki kotłów parowych Fitzner i Gamper w Sosnowcu.

Ruina przemysłu odbija się naturalnie na wszystkich gałęziach pracy, to też zastój i upadek szerzy się na wszystkie strony. W Warszawie naprzykład właściciele wielu biur handlowych i kantorów technicznych uprzedzili swych pracowników, że zamierzają w przeciągu trzech miesięcy zwinąć swoje przedsiębiorstwa, o ile przez ten czas nie nastąpi polepszenie stosunków.

Rewizya senatorska.

WARSZAWA. — Z Petersburga nadchodzi wiadomość, powtórzona przez pisma rosyjskie, że w Królestwie Polskiem ma być zarządzona rewizya senatorska. Do rewizyi takiej rząd ucieka się tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Car deleguje do jej przeprowadzenia senatora, obdarzonego wyjątkowem zaufaniem, niezależnego od władz miejscowych i wyposażonego w szerokie pełnomocnictwa. Obecnie ma być rozpatrzone w drodze senatorskiej rewizyi kwestya, czy ludność Królestwa Polskiego żywi dążenia separastyczne, jak to przedstawia biurokracya, domagająca się dlatego stosownych środków w celu stłumienia przygotowywanego według niej buntu. Wyniki rewizyi mają dostarczyć Dumie wskazówek przy rozstrzyganiu sprawy przyszłego stanowiska Królestwa Polskiego. Z tą wiadomością nadchodzi druga, że obecny ucisk i stan wojenny w Królestwie ma być zniesiony.

Zaburzenia na Litwie.

W jednym z litewskich powiatów gub. suwalskiej, a mianowicie we Władysławowskim, ruch ludowy nosi charakter agrarno-narodowościowy. Zaburzenia agrarne wynikły wyłącznie na tle sporów o serwituty i spowodowały znaczne wyniszczenie lasów. Tak np. w Giełgudyszkach Dolnych p. Komara, włościanie postawili żądanie uregulowania serwitutów w ten sposób, by z 23 folwarków i lasów, właściciel zatrzymał przy sobie 2 folwarki, resztę zaś z lasami rozdał włościanom. Skoro właściciel wyjechał, nie chcąc wchodzić w żadne pertraktacye, urządzili wyrąb lasu na wielką skalę, wycinając około 10,000 sztuk drzewa, ogólnej wartości przeszło 20 tysięcy rubli. Wielkie szkody poniósł w lasach swoich p. Strumiłło. Obecnie w Giełgudyszkach stale znajduje się 30 kozaków.

Z 11 gmin powiatu 8 przestało funkcyonować skutkiem zniszczenia dokumentów i ksiąg; w 2 gminach rozbito kasy i zabrano pieniądze. Wójci pod groźbą śmierci zostali usunięci, a gmina Grinsztabada, gdzie narodowcy litewscy napotkali na opór, została całkiem spalona. Akcya ta po wprowadzeniu stanu wojennego doprowadziła do licznych aresztowań.

Drobne wiadomości z Polski.

— Wszystkie fabryki żyrardowskie nabyć ma Towarzystwo akcyjne fabryk Karola Szajblera. Cena kupna umówiona została w wysokości 65 milionów rubli.

Biura zarządu mają być przeniesione do Warszawy. Nowa dyrekcya ma zająć się większem, niż dotychczas uwzględnieniem żywiołu polskiego, zarówno w zarządzie, jak i wydziałach fabrycznych.

— W całem Królestwie Polskiem wydalają czynownicy nauczycieli ludowych za oświadczeniem się za językiem polskim w szkołach wiejskich. Setki nauczycieli pozostaje bez chleba.

— W Łodzi jedną z głównych ulic prowadził konwój wojskowy 17 chłopców, w wieku od 13 do 15 lat, skazanych na rozstrzelanie, celem spełnienia na nich wyroku. Widząc otwarte drzwi kamienicy wpadli chłopcy na podwórze. W ich tropy pośpieszyli sołdaci i zaczęli strzelać do chłopców na podwórzu, a ciężko rannych dobijali bagnetami.

— Na kolejach nadwiślańskich ogłoszono cały szereg dymisyi urzędników i służby telegrafu z powodu bezrobocia. Uwolnieni są przeważnie Polacy. Na ich miejsce mianowano Rosyan.

— Rosyanie posiadający w Królestwie majoraty, utworzone po r. 1864 ze skonfiskowanych dór polskich, wnieśli do ministeryum podanie o zmianę przepisów o majoratach w tym duchu, aby wolno im było majoraty sprzedawać w drodze parcelacyi bezrolnej ludności włościańskiej Królestwa. Majoratów takich jest w Królestwie około 100.

— W tych dniach przywieziono do Warszawy 330 robotników pod konwojem wojskowym z osady fabrycznej Żyrardowa. Między więźniami są i kobiety. Wszystkich zamknięto w cytadeli.

— Na podanie włościan gminy Kramska i innych gmin w powiecie konińskim gub. kaliskiej, wniesione do ministerstwa w sprawie nauczania po polsku nadeszła odpowiedź tej treści, że w szkołach jednoklasowych i w niższych szkołach dwuklasowych w Królestwie Polskiem, w których większą część uczących się stanowią Polacy lub Litwini, nauka wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego może odbywać się w języku polskim lub litewskim.

— W hotelu George'a w Wilnie skradziono w przedmiotach wartościowych i w gotówce 600,000 rubli hr. Krasińskiej. Złodziei nie wykryto.

— W Kijowie wychodzi od 28 stycznia "Dziennik Kijowski", a obecnie tworzy się nowa spółka, która zacznie wydawać drugi dziennik polski "Głos Kijowski".

— W Gródku gub. siedleckiej aresztowano onegdaj właściciela tego majątku Franciszka Godlewskiego. Dra Dauna ze Starachowic aresztowano w Warszawie. Właściciela zamkniętej świeżo drukarni Ulasiewicza skazano administracyjnie na zesłanie do gubernii archangielskiej.

— W mieszkaniu przy ul. Dzikiej w Warszawie aresztowano 74 osób, ponieważ znaleziono przy nich zabronione wydawnictwa. W Pułtusku aresztowano ob. Fiałkowskiego i odstawiono do Warszawy.

— W Mińsku aresztowano niejakiego Pulichowa i córkę jen. Ismaiłowicza za rzucenie bomby i strzelanie do gubernatora i szefa policyi.

— W Warszawie we wszystkich prawie cyrkułach zorganizowano już policyę konną; na miasto jej jeszcze nie wysłano. Policya ta rekrutuje się z pomiędzy żołnierzy kawaleryi. Jako uzbrojenie otrzymają konni policyanci szable, rewolwery i nahajki.

— Znów dokonali socyaliści haniebnego czynu. Zamordowali sztyletem szewca Łukaszewskiego w szpitalu łódzkim, postrzebonego na ulicy za to, że nie należał do socyalistów. Podobnej zbrodni dokonali w Lidzie, w gub. wileńskiej. Ofiara zamachu socyalistycznego leczyła się tam w szpitalu. Socyaliści urządzili również napad na szpital, ale przez omyłkę zabili kogo innego.

— W lasach księcia H. Lubomirskiego w Nagarzanach zamordowali kłusownicy gajowego Klinowskiego, zadając mu 7 głębokich ran. Nieboszczyk osierocił żonę i 9 dzieci. Morderców nie ujęto.

— Sokoli galicyjscy urządzają przedstawienia amatorskie w całym kraju na dochód głodnych w Królestwie. Społeczeństwo popiera ich w tej szlachetnej pracy i dochody z przedstawień idą w tysiące.

— W całej wschodniej Galicyi rozwija się między Rusinami coraz bardziej ruch antypolski. Polacy zachowują się wobec tej zgubnej roboty dla obydwóch narodów spokojnie.

— Banda socyalistów napadła na fabryki żyrardowskie w Warszawie z relowerami w rękach i wystrzeliszy kilka razy sufit, umknęła.

— W Zwoleniu, gub. radomskiej, chcieli socyaliści zatrzymać młyny wodne i wiatraki. Włościanie rozpędzili łotrów, przyczem dwóch z nich zabili.

— W tych dniach trzej ludzie uzbrojeni w rewolwery weszli do piekarni p. Hermana Milicza, mieszczącej się na Solcu i trzema strzałami zabili właściciela na miejscu, poczem zbiegli. Zamachu dokonała banda socyalistyczna.

— Obecnie wyszło na jaw, że "bund" żydowski jest stanowczo przeciwnym nietylko autonomii Królestwa, ale wszelkim ustępstwom na korzyść Polski. Precz z tą wstrętną żydowską hołotą, wypasioną na polskim chlebie!

— W tych dniach przybyli do Krakowa wydaleni za granicę z Królestwa Polskiego sędziowie gminni z gubernii Płockiej: Czesław Błocki, Zdzisław Jaroszewski, Witołd Małcużyński po miesięcznem więzieniu w Płocku i fortecy Modlińskiej.

— W Zakopanem odbył się wielki wiec pod przewodnictwem posła Danielaka w sprawie stosunków politycznych w Królestwie Polskiem. Uchwalono rezolucyę, potępiającą bratobójczą walkę stronnictw w Królestwie Polskiem. Wiec zakończył się późną nocą składką na rzecz głodnych w Warszawie.

Polka w życiu domowem.

Każdemu niemal mężczyźnie, umiejącemu czuć i myśleć, jest wiadomo, iż dobra żona, wzorowa gospodyni i kochająca matka swe dziatki jest aniołem stróżem strzechy rodzinnej, przynosząca szczęście, spokój i ład w domowem ognisku. To też mężczyzna nie zepsuty do śpiku kości, pod łagodnym i szlachetnym wpływem swej małżonki powoli wyzbywa się wszelkich wad i nałogów, staje się człowiekiem pożytecznym dla rodziny i ogółu.

Kobieta w życiu domowem, jeżeli potrafi umiejętnie kierować sprawami swego maleńkiego królestwa, zgotuje raj swemu mężowi, zaskarbi sobie jego prawdziwą i trwałą miłość, wychowa dziatki po bożemu i zasłuży na szacunek ogółu.

Widzimy dziś bowiem, jak jedne stadła są niedobrane, dla których wspólne pożycie staje się istnem piekłem, ciągłą męczarnią; natomiast tuż obok znachodzimy pary małżeńskie, wesołe, szczęśliwe, wiecznie zadowolone ze swego losu. W jednej rodzinie głowa tejże, mąż i ojciec, zarabia mniejszą sumę tygodniowo, niż jego sąsiad, ma więcej osób do wyżywienia, a mimo to widzimy, że w domu tym panuje ład i porządek wzorowy: dziatki czyste i schludnie ubrane, w domu każdy sprzęcik na swojem miejscu, jadło pożywne i zdrowe i na czas przygotowane; gospodyni domu z uśmiechem wesela wita swego powracającego z pracy małżonka i widać tam obustronne zadowolenie i szczęście.

Są natomiast rodziny, dla których węzły małżeńskie są nieszczęsnym ciężarem. Tak mąż jak i żona chodzą wiecznie skwaszeni, chmurni, jedno do drugiego nie ma słowa miłości, tylko wieczne wyrzuty, wyzwiska lub klątwy. Nawet większy zarobek męża tu nie wystarcza, bo mąż nie mogąc znaleść szczęścia w domu, idzie go szukać w knajpie i tam troski topi w kieliszku; żona zaś nudząc się sama w domu, zaniedbuje powoli gospodarstwo, dziatki i nawet sama siebie, tak, że dom ten staje się niemiłym nietylko dla swoich ale nawet i obcych.

Od kobiet więc zależy szczęście, ład i dobrobyt w domu. Polki nasze w życiu domowem winny być uosobieniem wszelkiego dobra. Przy dobrej i zaradnej małżonce i mąż staje się dobrym, oszczędnym i pracowitym. Nie lenistwo i bezmyślna paplanina małżonki przykuwa męża do domu, ale jej mądre kierowanie gospodarstwem i tkliwe słowa czułości dla tego, który cały dzień strawił w pocie czoła, by zapracować na chleb powszedni dla siebie i rodziny.

Ks. B. M. Skulik.

Z humoru warszawskiego.

Pomimo głodu, chłodu, niepewnego jutra, nie opuszcza Warszawy właściwy jej humor wielkomiejski. Oto kilka dowcipów jakie dziś krążą na ulicach Warszawy.

Czy ci marynarze lubią swego dowódcę?

—Tak, kochana pani, oni go bardzo lubią i jutro odbędzie się pogrzeb tego dowódcy, którego marynarze lubią.

— Czy widzieliście, jak strzela się z armat do wróbli?

— Nie, kochany pułkowniku, ale byliśmy 22 stycznia na Newie, podczas święta.

—Czy ta miła pani jest filantropką?

— Tak, ona zakłada lecznicę dla osób, które ucierpiały od konstytucyi.

— Czy zadowolone jesteście z konstytucyi, dzieci?

— Tak, panie, jesteśmy z niej bardzo zadowolone i co dzień chodzimy do szpitala, gdzie leży nasza dobra matka i na cmentarz, gdzie leży nasz zacny ojciec.

— A wasz starszy brat, dziadki?

— Wybacz pan, że on nie wypowiada swego zdania o konstytucyi, ale już jest pochowany.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Ten może deptać węże— głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądła, rogi i pazury.

Sciśle się wyrażając, ten tylko zasługuje na miano człowieka dojrzałego, kto swym niskim instynktom w czas zawsze umie powiedzieć "veto".

Bez tego zwycięstwa nad zwierzęcą połową swojego jestestwa, człowiek w pewnej mierze zostaje zawsze zwierzęciem i choćby najwyższą nawet szczycił się kulturą, niżej stoi zawsze moralnie od prostego ale poczciwego wieśniaka.

Niestety! dziś często spotykamy ludzi wykształconych i inteligentnych, popełniających zbrodnie i oszustwa, jakich powstydziłby się nieraz najzwyklejszy rabuś. Ba, mamy przecież społeczeństwa i narody całe, które, pomimo wysokiej kultury i umysłowego rozwoju, opanowane zostały przez niskie instynkty.

Dopuszczają się one czynów, które są hańbą i wstydem naszego wieku! Mamy tu na myśli Prusaków!

Wszak nie można im zarzucić braku inteligencyi i wykształcenia ani nawet siły i mocy woli, gdyż w stanowczych chwilach okazywali oni nieraz energię i karność zadziwiającą. A jednak postępki ich dowodzą jasno, że w charakterze ich brak czegoś najważniejszego.

Brak im tego, od czego zacząć należy kształcenie charakteru, brak im poszanowania prawa i etyki chrześciańskiej, brak elementarnych zasad moralności i przestrzegania przepisów sprawiedliwości. Utylitaryzm Benthama — oto ich etyka!

To też nic dziwnego, że, pomimo wysokiej kultury, ulegli niskim instynktom, które dopomogły im wprawdzie do utworzenia wielkiego państwa, ale przeszkadzają im jednocześnie do nadania mu powagi i siły duchowej.

Pokora wobec silnych, tyrania wobec słabych, oto jak trafnie określił charakter Prusaków Sienkiewicz. Są to właśnie charakterystyczne cechy instynktu, połączonego z chytrością.

Do opanowania instynktu nie wystarcza sama inteligencya ani siła, ale potrzeba do tego zasad moralnych, potrzeba wielkiej siły przekonań. Instynkt bowiem nie lęka się ani rozumu ani woli, gdyż łatwo potrafi je oszukać i wyzyskać jeszcze dla swych niskich, poziomych celów. Jednej tylko rzeczy lęka się on bardzo, a tą jest siła moralna przekonań, przed jedną tylko kapituluje on władzą, a tą jest głos sumienia.

Instynkt wie dobrze, że rozum i wola opanowane przez niego stać się mogą narzędziem jego żądz zmysłowych i być mu pomocą do złego. Nie niszczy ich przeto, lecz za wszelką cenę stara się niemi zawładnąć.

Zupełnie przeciwnie rzecz ma się z moralnością i sumieniem. Nigdy nie mogą one stać się narzędziem lub pomocą niskich instynktów.

Jak woda ogień, tak one gaszą ich szkodliwe wybuchy. Jedyne też to hamulce instynktów — jedyna władza nad nimi — jedyny sąd bezstronny o nich. Wie o tem instynkt i dlatego stara się przedewszystkiem uśpić lub zagłuszyć nasze sumienie, pewny będąc, że w ten tylko sposób zapewnić sobie może zwycięstwo. Jakoż mamy tysiące ludzi nawet wśród inteligencyi, u których instynktów zdołał sfałszować sumienie. Na szczęście jednak prawo przyrodzone oprócz sumienia inne jeszcze znalazło schronisko.

Dzięki mądrym zrządzeniom Opatrzności, mamy je nadto wyryte na dwóch tablicach Mojżeszowych, jako wieczysty hamulec i sędzia zarazem dzikich instynktów i zwyrodniałych popędów człowieka.

Nadto, zstępując do najniższych warstw ludzkiego organizmu, sięgając aż do dna jego ustroju, gdzie nie rozum, ale instynkt panuje, obok niskich, egoistycznych popędów znajdujemy najszlachetniejsze dążenia.

Znajdujemy tam instynkty społeczne i altruistyczne skłonności popęd do dobrego i pragnienie ideału, uczucia moralne i bezinteresowne porywy. Niezatrute sumienie ostrzega nas przytem przed każdym złym uczynkiem, wyrzuca nam najmniejszy nawet występek, a każdą zbrodnię piętnuje surowiej niż najsurowsze sądy tego świata.

Oto dlaczego powiedziałem, że człowiek nie potrzebuje szukać daleko środków do opanowania swego instynktu i wyrobienia w sobie szlachetnego charakteru. Srodki do tego znajduje on w sobie: dostarcza mu ich serce i sumienie własne. Wola jego w instynktach nawet odnajduje szlachetne popędy, na których oprzeć się może w walce z wrodzonym samolubstwem i chciwością zwierzęcą.

Potrzeba tylko brać całymi garściami te dary Boże, potrzeba czerpać z tego źródła, dopóki ono czyste i żadnym nie zamącone fałszem, dopóki żadnym nie zatrute grzechem.

W miarę rozwoju społecznych instynktów i szlachetnych skłonności naszych, słabnąć w nas będzie egoizm i stanie się coraz łatwiejszym do opanowania. Scisłe przestrzeganie moralności chrześciańskiej, opartej na sprawiedliwości i miłości bliźniego, tłumi w nas powoli dzikie zapędy instynktu i spotęguje dobre skłonności, jakie w zarodku przynosimy na świat ze sobą. W ten sposób charakter nasz w przyrodzonem usposobieniu zyska granitową podstawę, której nic już zachwiać ani złamać nie potrafi.

Biada atoli tym, którzy pójdą lekkomyślnie drogą przeciwną i wcześnie poczną kroczyć ścieżkami zepsucia. Miasto panowania nad sobą i władzy ducha, czeka ich niewola i zwyrodnienie moralne, nad które nie masz nic straszniejszego na świecie. Człowiek upadły moralnie staje się kaleką duchowym, nieudolnym do czynu wielkiego. Jest to jakoby drzewo zbutwiałe i przegnite, z którego nawet największy artysta nic już zrobić nie zdoła. Jeżeli bowiem dla zdrowia ciała i rozwoju temperamentu potrzebną jest hygiena, to dla zdrowia duszy i postępu charakteru tem potrzebniejszą jest moralność. Każda choćby najmniejsza niemoralność nawet wytwarza koło siebie i w sobie zgniliznę duchową, która zabija nasz charakter, jak czad, lub gaz zabójczy truje nasze ciało.

Próżno bowiem marzyć o opanowaniu instynktu, o postępie i rozwoju duchownym temu, kto utracił siłę moralną i komu przez to broń z ręki upadła: — brutalne zwierzę, albo bierna materya została w nim tylko z człowieka. Osiągnięcie owej duchowej dojrzałości, w której nie instynkt lub kaprys chwilowy, ale sumienie i obowiązek kierują krokami człowieka, powinno być jego największem pragnieniem.

Dla dopięcia tego celu powinien każdy dołożyć wszelkich starań, nie szczędząc żadnych ofiar i nie lękając się żadnych trudów, gdyż bez tego nie dojdzie nigdy do mety.

U progu świątyni, w której wychowuje się i kształci charakter człowieka, w przedsionku panteonu ducha ludzkiego znajdujemy tedy zasady czyli prawa moralne, bez których ludzie utraciliby wkrótce swą godność i zamienili się w dzikie zwierzęta.

Do urobienia w nas i skrystalizowania charakteru w pierwszym rzędzie potrzebna jest moralność, czyli rozróżnienie godziwych i niegodziwych obowiązków, oraz idące za nim poczucia czynu w wypełnieniu pierwszych a w unikaniu drugich jako szkodliwych i zakazanych. — Mus narodowy czyli obowiązek z jednej strony, a z drugiej moc moralna czynienia lub wymagania czegoś, czyli prawo — oto zasadnicze podstawy ludzkiego charakteru.

Co bowiem stanowi pierwszą i zarazem najistotniejszą cechę dobrego charakteru? Prawość. Gdzie niema prawości, tam niema i charakteru. Kogo zaś nazywamy prawym? Tego, kto szanuje prawa Boga i bliźniego i zachowuje dekalog. Gdzie panuje bezprawie, tam mowy nawet być nie może o prawości, a tem bardziej o jego przymiotach, jak poświęcenie się i cnota, tam bowiem panuje tyrania złych nałogów i niemoc ducha wobec dzikiego instynktu.

Owe "zasady", bez których, jak widzieliśmy, niema opanowania instynktów są to przykazania czyli zasady moralne, ujęte w formę dekalogu. Niezbędność ich tak się uzasadnia.

Bez opanowania instynktu niema, jak wykazałem, charakteru. Ale opanować instynktu nie można bez przestrzegania zasad moralności.

Kto dobrowolnie przekracza dekalog, ten traci panowanie nad sobą, zmniejsza stopniowo swą niezależność wewnętrzną i siłę moralną, a, stając się niewolnikiem swych występnych nałogów, zaprzęga się tem samem w jarzmo instynktu lub zmysłów. Upada on wtedy moralnie i schodzi do rzędu dzikich zwierząt bezrozumnych, które z równą im bezwzględnością depczą i łamią najświętsze nawet prawa na świecie.

Bez moralności nie ma przeto charakteru tak jak niema domu bez fundamentu lub woni bez ziół i kwiatów. Kto przeto dobrowolnie przekracza dekalog, psuje tem samem swój charakter, zacierając w sobie godność człowieka i nadając sobie cechy zwierzęcia.

Po za pokutą i powrotem na drogę moralności nie ma dla niego ratunku, nic bowiem na świecie nie zdoła pokryć jego moralnej nicości.

Nie pomogą mu ani godności, ani tytuły, ani pieniądze, ani rozum, ani nawet talenty i zdolności, gdyż pod tym szychem zewnętrznym pozostanie zawsze dzikie i drapieżne zwierzę, któremu każdy odmówić może charakteru.

Pierwszym, a zarazem najkonieczniejszym krokiem do zdobycia tej godności duchowej jest moralność, bez której nawet największe przymioty człowieka obsuną się i zapadną jak ściany w budowie pozbawionej fundamentu. Nieraz szkodzą one nawet w takich warunkach, albowiem człowiek niemoralny czem większe posiada zdolności, tem bywa zazwyczaj szkodliwszy dla bliźnich. Przymioty jego stają się wtedy zgubą środowiska, w którem on żyje, albowiem egoizm, pycha lub zmysłowość biorą w nim górę nad rozumem i wolą i zaprzęgają je do swego wózka, na którym łatwo zajechać do zbrodni.

Zwolna w postępowaniu takiego człowieka zacierają się zasadnicze rysy istoty myślącej i rozumnej. W miarę jak sumienie jego zatraca pojęcie prawa i poczucie obowiązku, w miarę tego słabnie w nim moc i siła charakteru, powstają natomiast instynkty zwierzęce. U zbrodniarzy instynkty te panują wszechwładnie i przytłumiają w zupełności głos rozumu i sumienia. Oficyalne zniesienie dekalogu i wykluczenie go z sumienia ludzkości, w jednej chwili zamieniłoby nas w zwierzęta.

Są to prawdy tak oklepane i elementarne, że powtarzanie ich wygląda na rzecz banalną. A jednak jakże, niestety, dalecy jeszcze jesteśmy od ścisłego przekonania w przestrzeganiu w życiu tych tak prostych na pozór i tak prymitywnych zasad.

Od Epikura aż do Nietchego, obok Platona, Augustyna św. i Mickiewicza istnieje cały szereg pisarzy, którzy prawdy powyższe stale i systematycznie fałszowali i fałszują, podkopując tem samem w ludziach podstawy, niezbędne do wyrobienia charakteru.

Któż tych fałszerzy zliczyć potrafi? Jedni z nich przekręcają zasadnicze pojęcie prawa, nazywając je czemś względnem i wywodząc początek od jego siły, która wedle nich sama jedna wyrokuje o tem, co godziwe a co niegodziwe na świecie. Dewizą ich: "siła przed prawem".

Drudzy równają wprost człowieka ze zwierzęciem, odmawiając mu wolności woli, a tem samem znosząc zasadnicze pojęcia obowiązku, powinności i odpowiedzialności, na których miejsce stawiają przyjemność, jako jedyną powinność, oraz użycie, jako jedyny cel człowieka na świecie.

Dekadenci znów lubują się w zepsuciu i rozpuście, jak my lubujemy się w cnocie i prawdzie. Wyławiają oni zbrodnię, brzydotę uważają za piękność, śpiewają hymny na cześć szatana a niemoralnością popisują się, jak inni popisują się siłą i zręcznością.

Wszak filozof dekadentyzmu niemieckiego, Niersche, zniósł wartość obowiązków moralnych a miłość bliźniego zaliczył do objawów moralności niewolniczej! A cóż dopiero powiedzieć o Homo sapiens i innych utworach Przybyszewskiego. Jest to tryumf niskich instynktów nad sumieniem i rozumem człowieka, jest to barbarzyństwo a nawet coś gorszego, bo apoteoza zbrodni i zepsucia czyli waryacya lub przewrotność.

Tego rodzaju pisarze są zdeklarowanymi wrogami dusz i charakterów ludzkich. Poniżają oni godność człowieka, osłabiają jego wolę, bałamucą sumienie, potęgują w nim niskie instynkty, podkopując tem samem i niszcząc jego charakter. Piśmidła ich upokarzają ludzkość całą i wstyd przynoszą narodowi, w którym one powstały. Ludzi zaś myślących i miłujących swoją ojczyznę zmuszają one do obrony przed propagowaniem w ten sposób zdziczeniem moralnem, po którem z konieczności nastąpić musi upadek i zanik charakterów w narodzie. Jak to bowiem słusznie powiedział Mickiewicz:

Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;
Dosyć już wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

Charakter a narodowość.

Czy zastanawiałeś się kiedy nad tem, czytelniku, że znaczna część twego dzisiejszego charakteru na dwieście lub trzysta lat przedtem krystalizowała się już powoli i przygotowywała się w twych przodkach, tobie zaś dostała się w udziale jako dziedziczne po nich usposobienie, czyli charakter narodowy.

Jeżeli o tej "pra egzystencyi" swojej chciałbyś wątpić bodaj na chwilę, wiedz, że stajesz tem samem w sprzeczności z nauką dzisiejszą, która powyższą zasadę uważa za pewnik najdokładniej uzasadniony i powszechnie już dziś przyjęty. "Nic nie ginie w przyrodzie" — mówi nam fizyka i chemia — jakże więc przeczyć temu chcielibyśmy w sferze ducha? Czyż praca, wysiłki i zabiegi poprzedzających nas pokoleń mają się w nicość obrócić i nie pozostawić po sobie śladu żadnego w organiźmie człowieka. Byłoby to zaprzeczeniem postępu i cywilizacyi a jednocześnie byłoby to odrzuceniem najwidoczniejszego prawa łączności i koordynacyi w przyrodzie, w której nie masz ogniw odosobnionych, lecz wszystko stanowi jeden wielki nie rozerwany szereg wzajemnie od siebie zależnych zjawisk.

Możemy i musimy sobie przeto wszyscy powiedzieć, że na wiele bardzo wiele lat przed narodzeniem żyliśmy już w przodkach naszych, którzy są poniekąd sprawcami naszych czynów, tak jak znów potomkowie nasi, zanim ujrzą światło dzienne na wiele lat wstecz, żyją już niejako w naszych organizmach.

Oto jak trafnie rzecz tę uzasadnia prof. Mealapert: Każdy człowiek, przychodząc na świat, znajduje już pewnego rodzaju fatalność wewnętrzną, zapisaną w swym fizycznym i moralnym ustroju. Nosi on w sobie nieuchwytne ślady wszystkich czynów, myśli i namiętności całego szeregu swych przodków; mimo to w sposób tajemniczy przechowuje się nietylko fizyczne ale i moralne dziedzictwo, na które złożyły się wszystkie poprzedzające go generacye.

I jeżeli cała ewolucya rodzaju jest nazbyt wielka, aby można było ogarnąć ją jednem wejrzeniem, spojrzyjmy na familię, która jest nam bliższą i widoczniejszą zarazem, przypatrzmy się jak działa tam ta straszna dziedziczność.

Teorya Morela o degenerowaniu się społeczeństw, smutne tablice narodowe, jakich dostarczają nam obłąkani, uczą nas, jak jedno małe uszkodzenie fizyczne, jedna początkująca się wada z nieubłaganą fatalnością udziela się, powtarza i przeistacza się w całym szeregu następnych pokoleń. Zarówno familie, podnoszące się stopniowo mają swoje własne choroby, z których rozwój czy prędzej czy później sprowadza zanik całego narodu. Na szczęście inne znów tablice genealogiczne pokazują nam familie podnoszące się stopniowo z upadku, przezwyciężające zwolna ciągnące je do upadku skłonności i doprowadzające z czasem do skutku dzieło odrodzenia, na które również składało się wiele pokoleń.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 22 Lutego 1906.

O KAZIMIERZU PUŁASKIM.

Tam przez pole, przez Podole,
Czy to sokół leci?
Czy się wilkom świecą ślepie?
Wskroś śnieżnej zamieci?

Ej, nie sokół to mój bracie,
I nie wilcze oczy,
To tak pędzi pan Pułaski
Co mu koń wyskoczy!

To tak pędzi pan Pułaski,
Na tym białym koniu,
Z czterech podków ognia krzesi,
Po stepowem błoniu.

Wpadł na futor, wpadł do dworu,
Jak duch pomknął skrycie,
A po dworach, po futorach,
Zakipiało życie.

Gdzie przewiała burka siwa,
Gdzie koń zarżał biały,
Biją serca, rwą się dłonie,
Do oręża chwały.

Zbudził męstwo, zbudził dusze,
Co zakrzepły w trwodze,
Porwała się w pomoc szlachta
Ojczyźnie niebodze!

Chwyta ojciec za szablicę,
Syn na konia skacze,
Chorągiewkę siostra szyje,
Matka z cicha płacze...

Ztąd, to zowąd hufiec leci,
Samoczwór, samotrzeć,
Zanim słonko dzień rozświeci,
Chcą do Baru dotrzeć.

Milczkiem, chyłkiem, wiara spieszy,
Po drodze się mija,
I pozdrawia starem hasłem,
— "Jezus i Marya!" —

Jan Sawa.

Ofiary walki o szkołę polską w Królestwie.

W wielkim ruchu narodowym w Królestwie Polskiem, który ogarnął wszystkie warstwy ludności polskiej i wszystkie dziedziny życia, walkę o szkołę polską na pierwszym postawiono planie, co obudziło najżywsze sympatye w całem społeczeństwie naszem.

Zaczęła tę walkę młodzież uniwersytecka i gimnazyalna, która nie licząc się z następstwami tego kroku, bojkotować zaczęła szkoły rosyjskie. Z niezwykłą solidarnością poparli młodzież rodzice i w ogóle starsi, stanęli świadomie po jej stronie i postawili w stanowczej formie żądanie szkoły polskiej. To żądanie stało się powszechnem i objęło cały zakres szkolnictwa. Ludność wiejska, która już od lat kilku pod wpływem rosnącego uświadomienia narodowego przeciw szkole rządowej, moskiewskiej protestowała, teraz, gdy rozwinęła się akcya o język polski w urzędowaniu gminnem i sądownictwie, zaczęła również tę nienawistną sobie szkołę bojkotować, odmawiać na nią pieniędzy, odbierać z niej dzieci. Jeżeli bojkot szkoły elementarnej nie przybrał szerszych rozmiarów, to dlatego przedewszystkiem, że nauczyciele ludowi Polacy stanęli na ogół po stronie ludu, oświadczając się solidarnie za zaprowadzeniem nauki w języku polskim.

Żądanie języka polskiego w szkole ludowej było tak słusznem i tak powszechnem, że nawet rząd rosyjski musiał się z niem liczyć. Komitet ministrów w czerwcu r. z. uznał w zasadzie, że szkoła ludowa w Królestwie powinna być polską, w praktycznem jednak urzeczywistnieniu tej zasady zdecydował się tylko na drobne zmiany, które ludności zadowolnić nie mogły.

Walka więc o polską szkołę ludową musiała być w dalszym ciągu energicznie prowadzoną. I teraz właśnie w pierwszych szeregach walczących stoją nauczyciele ludowi. Na licznych zjazdach i zebraniach postanawiają oni, w myśl żądań ludności, zaprowadzić naukę w języku polskim i pomimo gróźb władz rosyjskich, postanowienie swoje w czyn wcielają.

To wystąpienie nauczycieli ludowych wywołało w wielu kołach społeczeństwa polskiego w Królestwie zdumienie, a następnie podziw.

Rekrutowani zazwyczaj z najbiedniejszych warstw ludności, od dzieciństwa niemal ogłupiani i zniepr awiani w seminaryach moskiewskich, uzależnieni zupełnie od władz szkolnych, nadzwyczaj licho wynagradzani, traktowani pogardliwie i podejrzywani przez oświecone warstwy społeczestwa polskiego, nauczyciele ludowi zawiedli oczekiwania rządu rosyjskiego, który spodziewał się mieć w nich posłuszne narzędzie swej polityki i zadali kłam posądzeniom i obawom ze strony swoich rodaków.

W nędzy, ucisku, w poniżeniu, a nawet upodleniu, w które ich usiłowano pogrążyć, zachowali na ogół duszę polską i szczere, uczciwe poczucie obowiązku narodowego.

To święte poczucie obowiązku nie tylko zniewoliło ich w ostatnich latach wziąć czynny i żywy udział w pracy obywatelskiej nad uświadomieniem ludu, dla nich zwłaszcza niebezpiecznej i ofiarnej, ale i teraz, kiedy wybiła godzina próby — wzniosło ich na wyżyny bohaterstwa.

Obecnie władze rządowe w Królestwie korzystając ze stanu wojennego, poleciły wprowadzenie napowrót do szkół ludowych nauczania w języku rosyjskim. Ale, jak chłopi w gminach, tak i nauczyciele w szkołach ludowych śmiało i stanowczo oparli się temu żądaniu, nie bacząc na straszne dla nich następstwa tego oporu.

Zaczęto więc grozić nauczycielom, a gdy groźby nie poskutkowały, wydalać opornych, pozbawiając ich nędznego kawałka chleba.

W Warszawie 4 nauczycielom miejskich szkół ludowych wręczono przez policyę dymisye. Oto nazwiska tych pierwszych ofiar gwałtu i bezprawia: Adamski, Gałązka, Kluźniak i Witkowska, wdowa z dzieckiem. Z górą 300 innym w całym kraju zapowiedziano, że ten sam los ich czeka, jeżeli się nie poddadzą i nie podpiszą deklaracyi, wyrzekającej się uchwały o języku polskim.

Na to żądanie nauczyciele ludowi dali już odpowiedź. W tych dniach odbyło się zebranie nauczycieli szkół miejskich w Warszawie, Polaków, na którem zgromadzeni, w liczbie 85, jednogłośnie postanowili, że się nikt z nich nie cofnie i nie podpisze żądanej przez władzę deklaracyi. Nie ulega zaś wątpliwości, że nauczyciele ludowi na prowincyi pójdą za przykładem kolegów warszawskich.

Wszystkich więc, a jest ich kilkuset zdecydowanych czeka wydalenie. To jest jeszcze najsłabsza forma możliwej represyi, ale i ona jest straszną, dla tych biedaków, obarczonych rodzinami, zmuszonych żyć dotychczas z nędznej pensyi, które nie pozwalały na robienie jakichkolwiek oszczędności. Dosyć powiedzieć bowiem, że nędzna pensya nauczyciela galicyjskiego wydaje się bardzo dobrą nauczycielowi ludowemu Polakowi w Królestwie.

Dziś, kiedy handel i przemysł Królestwa Polskiego i całej Rosyi jest w zastoju lub ruinie, niema mowy o wynalezieniu dla wydalonych nauczycieli jakiegokolwiek zajęcia. Znajdują się oni przeważnie obarczeni rodzinami, na bruku bez grosza w kieszeni, bez nadziei zdobycia dla siebie kawałka chleba. Pomoc dla wydalonych jest nagłą i konieczną. Społeczeństwo polskie w Królestwie wyczerpane i zrujnowane, musi podjąć ten nowy ciężar. Należy im w tem dopomódz i stwierdzić zarazem solidarność całego narodu, dla którego walka o szkołę polską jest sprawą dla wszystkich bez różnicy przekonań, doniosłą i świętą. Solidarność narodowa jest w tym wypadku równie ważną, jak pomoc materyalna.

Emigracya polska w Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Kanadzie okazała się już ofiarną dla głodnych braci w Królestwie. W biednej Galicyi zbierają tysiące i ślą komitetom ratunkowym w Królestwie, Poznańskie i Szląsk dają też co mogą "na głodnych Warszawian".

Ale to nie dosyć, bo we wszystkich miastach i gminach Królestwa Polskiego wydalono setki nauczycieli ludowych za to, że ośmielili się stanąć mężnie w obronie najświętszej sprawy całego narodu polskiego. Nauczyciele spełnili swój obowiązek. Za to biurokracya korzystając podstępnie ze stanu wojennego, pozbawia ich chleba i dachu nad głową. Rodacy! Społeczeństwo nasze nie dopuści, żeby głód i nędza stały się udziałem tych dzielnych, a ofiarnych pracowników na niwie oświaty ludowej.

Wzywamy wszystkich do natychmiastowej sładki narodowej na podtrzymanie tych cichych bojowników za sprawę unarodowienia szkoły polskiej. Niech dziki prześladowca przekona się, że za nauczycielstwem ludowem stoi cały naród polski.

Pokażmy przed całym światem, że żyjemy i praw swoich dopominać się będziemy na życie lub śmierć!



Rozdawnictwo mąki w zabudowaniach kościoła N. M. P. na Nowem Mieście w Warszawie.

Sprawa polska w Petersburgu.

Na innem miejscu podajemy wiadomość, że rząd rosyjski zamierza się zająć jak najrychlej sprawą polską. Utworzono już podobno w Petersburgu specyalną komisyę dla spraw polskich. Zanim jednak cokolwiek w tej sprawie będzie urzędowo postanowionem, będzie wprzód wysłana do Królestwa Polskiego specyalna rewizya senatorska.

Jest to środek stosowany przez rząd rosyjski w tych wypadkach zwłaszcza, kiedy władze centralne dochodzą do przekonania, że administracya miejscowa tendencyjnie lub fałszywie je informuje. Otóż nie ulega wątpliwości, że w sprawie polskiej w Królestwie rząd centralny jest tendencyjnie wprowadzany w błąd przez administracyę miejscową, której chodzi jedynie o utrzymanie dotychczasowego, tak korzystnego dla niej stanu rzeczy. Dla biurokracyi rosyjskiej jest to poprostu interes materyalny wielkiej wagi. W Królestwie obok łatwości awansu, ma ona wyjątkowe przywileje i wyjątkowe płace. Te ostatnie, wraz z rozmaitego rodzaju dodatkami wynoszą, jak nie dawno obliczano, około 20 milionów rubli. Dopiero teraz rząd carski przekonał się, że Polacy nie dążą do oderwania się od Rosyi, a stan oblężenia ogłoszono na wyraźne żądanie czynowników w Królestwie Polskiem, którzy nadsyłali alarmujące raporta o formującem się powstaniu polskiem.

W Petersburgu przekonano się w ostatnich czasach, że nawet w nielegalnej formie stawiane i urzeczywistniane postulaty wykazują, że lud polski dąży jedynie do obrony swych interesów kulturalnych i ekonomicznych, oraz ochrony wiary, języka i narodowości.

Jeżeli tak myślą w Petersburgu, to się mylą, bo lud polski, zarówno, jak i inteligentne warstwy narodu dążą dziś w Królestwie przedewszystkiem do zabezpieczenia swych praw polityczno-narodowych i autonomii kraju. Te jednak dążenia nie mają obecnie charakteru separastycznego, ani rewolucyjnego.

Rząd rosyjski powinien to sobie uświadomić. Powiedzą mu zresztą te dyplomatyczne "sfery europejskie", które wyraziły w Petersburgu obawę i przestrzegły życzliwie rząd rosyjski, że represyjna polityka biurokracyi w Królestwie wywołać może w końcu powstanie, w którem wezmą udział spokojne dotychczas żywioły, co wywołałoby bardzo poważne komplikacye polityczne. Ta kwestya była przedmiotem wymiany zdań pomiędzy rządem rosyjskim, a przedstawicielami dwóch mocarstw, niewątpliwie Francyi i Anglii.

Dopiero w drodze dyplomatycznej pouczony o szkodliwej polityce swej biurokracyi rząd rosyjski, postanowił zbadać i sprawdzić te doniesienia. Ma to uczynić "rewizya senatorska" obdarzona nadzwyczajnemi pełnomocnictwami. Obowiązkiem "rewizyi" zorganizowanej na szerokich podstawach, będzie zebranie materyałów, na których oprzećby się mogła Duma przy rozstrzyganiu kwestyi przyszłego urządzenia Królestwa i określenia jego stosunku do państwa.

Zobaczymy, co to z tego wyniknie. W każdym razie nie należy się łudzić żadnymi widokami nadzwyczanej zmiany, ponieważ komisarzami będą dygnitarze moskiewscy, stojący na żołdzie biurokratycznym.

W sprawie polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych.

Czytamy w "Dzienniku Pozn.":

Niemal wszystkie dyecezyalne organa irlandzkich biskupów po wyjeździe z Ameryki arcybiskupa Symona odezwały się jednogłośnie, twierdząc, że nie naród polski w Stanach Zjednoczonych, lecz polskie duchowieństwo domaga się własnych ordynaryuszów. Ile w tem twierdzeniu mieści się prawdy, nie będziemy dłużej zastanawiać się, tylko zaznaczymy, że, jeżeli kto najmniej się stara o polskich biskupów, to polskie duchowieństwo w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza wychowane w seminaryach amerykańskich, dla którego sprawa polskich wychodźców przeważnie jest obojętną. W starym kraju nasi rodacy, nie oznajomieni z kościelnymi stosunkami w Stanach Zjednoczonych, zapewne zadziwią się i zmartwią, jeżeli z całem będziemy twierdzili przeświadczeniem, że chyba nigdzie na świecie w dziejach kościoła nie panował taki szowinizm narodowy, jak pomiędzy duchowieństwem irlandzkiego i niemieckiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych. Niemal przy każdej sposobności, czy to przy tworzeniu nowych parafii, zakładaniu węgielnych kamieni pod polskie kościoły, czy to podczas większych uroczystości kościelnych, biskupi irlandzkiego i niemieckiego pochodzenia najwyraźniej zaznaczają swoją niechęć do polskich wychodźców. Najwięcej zaś okazują niechęci w sprawie utworzenia polskich biskupstw w Stanach Zjednoczonych i zwartym szeregiem występują przeciw podjętym staraniom w tej mierze. Nasamprzód powołują się na prawo kanoniczne, które w praktyce najmniej u nich ma zastosowania, że w jednej dyecezyi nie może być dwóch biskupów. Następnie fałszują statystyczne dane o narodowości polskiej, zamieszkałej w rozmaitych miejscowościach Stanów Zjednoczonych, dowodząc, że tak mała liczba Polaków nie potrafi dać utrzymania polskim biskupom. Otóż, żeby naszym rodakom, zamieszkałym w starym kraju, dać przekonywające dowody, jak dalece szowinizm narodowy i interes materyalny mogą zaślepić nawet mitratów kościoła katolickiego, podam trochę statystyki o Polakach, zamieszkałych w rozmaitych dyecezyach Stanów Zjednoczonych, która najwymowniej ich przekona o wielkiej potrzebie polskich biskupów. I tak: w dyecezyi chicagoskiej mieszka Polaków, według urzędowej statystyki 285 tysięcy; w dyecezyi Peorya 25,350; w dyecezyi Alton 11,300; w archidyecezyi Milwaukee 120,815; w dyecezyi Green Bay 64,485; w dyecezyi La Crosse 31,400; w dyecezyi Winona 20,250; w dyecezyi S. Cloud 32,200; w dyecezyi Duluth 30,400; w dyecezyi Fargo 26,500; w dyecezyi Omaha 33,605; w archidyecezyi St. Louis 38,450; w dyecezyi St. Antonio 18,550; w dyecezyi Detroit 85,200; w dyecezyi Grand Rapids 72,800; w dyecezyi Marquette 27,750; w dyecezyi Fort Wayne 72,200; w dyecezyi Cleveland 59,200; w archidyecezyi filadelfijskiej 109,400; w dyecezyi Harrisburg 38,800; w dyecezyi Scranton 103,905; w dyeczyi Erie 29,400; w dyecezyi Pittsburg 115,400; w archidyecezyi nowoyorskiej 104,200; w dyecezyi Buffalo 108,340; w dyecezyi Trenton 30,000; w dyecezyi Boston i Springfield 105,400; w dyecezyi Hartford 85,200.

Pomniejsze dyecezye pomijam, w których liczba Polaków jest też pokaźna. W wyżej wymienionych dyecezyach przeciętnie na 3 lub 4 katolików innych narodowości przypada jeden Polak. W niektórych dyecezyach np. w Chicago, Buffalo, Milwaukee niemal połowę katolików stanowią Polacy. Jeżeli przeciętnie, według statystycznych danych, nie licząc samotnych wychodźców, będziemy liczyli na każdą rodzinę polską po pięć dusz, to w Stanach Zjednoczonych zamieszkuje w rozmaitych dyecezyach 500,000 rodzin polskich. A ponieważ instrukcya dyecezyalna biskupów amerykańskich do proboszczów opiewa, ażeby od każdej rodziny płacono rocznie catedraticum czyli podatku po jednym dolarze, przeto sami tylko Polacy w Stanach Zjednoczonych płacą rocznie biskupom irlandzkim 500,000 dolarów. Jeżeli do catedraticum dodamy podatek na Indyan, na utrzymanie inwalidów, księży irlandzkich, wyniesie ogółem 530 000 dolarów. Przytem każda rodzina polska płaci rocznie na kościół, oprócz nadzwyczajnych składek, wliczając w to niedzielną kwestę najmniej 17 dolarów, co wynosi przeciętnie na całą amerykańską polonię 8,500,000 dolarów. Z tych sum Polacy budują nowe kościoły, utrzymują polskich księży i chóry kościelne czyli organistów. Na utrzymanie szkół parafialnych, nauczycieli i zakonnic rozmaitych reguł płacą rocznie w przybliżeniu 1,500,000 dolarów. Jeżeli do powyższych sum dodamy, że je składa lud polski, zamieszkały na obcej ziemi, który zdobywa pieniądz przeważnie ciężką pracą w kopalniach węgla lub przy warsztatach fabrycznych, to wiara i ofiarność ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych powinny wprawić w podziw i zdumienie.

Wyżej podana statystyka ludności polskiej w niektórych amerykańskich dyecezyach i przecietnie obliczone kolosalne sumy pieniędzy, jakie wypłacają Polacy na utrzymanie z górą 700 kościołów polskich, szkół parafialnych i biskupów irlandzkich, którzy dla nich tak nieprzychylnie są usposobieni, najwymowniej przekonywują, że ich starania u stolicy papieskiej o polskich ordynaryuszów są uzasadnione i ze wszech miar sprawiedliwe, tembardziej, że, będąc pozbawionymi biskupów polskiej narodowości, są zagrożeni ze strony irlandzkiego duchowieństwa a zwłaszcza wyższego, w najświętszych ideałach wiary św. i narodowości swojej. Powiadam wiary świętej, gdyż w razie niezaspokojenia słusznych ich żądań przez stolicę papieską w Stanach Zjednoczonych, liczba "niezależnych" kościołów niezmiernie może powiększyć się, których przyczyny początków powstania trzeba szukać w łonie irlandzkich biskupów. Ażeby moi rodacy lepiej mogli mnie zrozumieć, że ten straszny zarzut robię irlandzkim biskupom podstawowo, postaram się to przedstawić obrazowo. Biskupi irlandzcy i lud polski w Stanach Zjednoczonych to dwa sobie wrogie obozy. Tę niechęć ludu polskiego do wszystkiego co irlandzkie, wytworzyli sami biskupi irlandzcy przez swój szowinizm, przez bezwzględne postępowanie z polskimi wychodźcami. Polski wychodźca z jakiejkolwiek bądź dzielnicy Polski, tak szczerze przywiązany do świętej wiary swoich ojców i mowy ojczystej, skoro stanął na wolnej ziemi Washingtona, na samym początku spotkał i dziś spotyka ze strony katolickicch biskupów zamiast serdecznej opieki, niechęć do wszystkiego co polskie i przekładanie rzeczy doczesnych nad wiekuiste cele.

Zresztą polski wychodźca, niosąc w ofierze irlandzkim biskupom "na chwałę Bożą" kolosalne sumy, zdobyte w krwawym pocie czoła, widząc ze strony ich zamiast poświęcenia, bezinteresowności, idealnej pracy nad zbawieniem dusz, bez różnicy narodowości, na każdym kroku chęć zamerykanizowania i wydarcia najświętszych jego ideałów, przestaje ubóstwiać mitratów katolickiego kościoła, obojętnieje w wierze świętej, w sercu buntuje się przeciw niesprawiedliwościom ich i dąży do "niezależności". Z tej niechęci, uprzedzenia ludu polskiego do irlandzkiego duchowieństwa i zobojętnienia w wierze świętej, korzystając wyrzutki katolickiego kapłaństwa, pod przybranym płaszczykiem pokrzywdzonych baranków przez katolickich biskupów, którzy na rozmaite zbrodnie wykreślili ich z liczby swego duchowieństwa, bałamucą biedny lud polski przez odczytywanie publicznie z ambon swoich zborów "własnoręcznych listów Ojca świętego", w których nibyto im poleca papież tworzyć narodowe kościoły, "zależne wprost od stolicy papieskiej" i każe im "walczyć z irlandzkimi biskupami, z którymi sam papież nie może sobie dać rady." Lud zniechęcony do irlandzkich biskupów najczęściej słucha podobnych "posłów stolicy papieskiej" ciężko zapracowany grosz chętnie niesie w ofierze na zakładanie "niezależnych" zborów.

Brak polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych pcha polskie duchowieństwo na rozmaite bezdroża, do nieporozumień z parafianami, przeważnie w sprawach materyalnych, które zamiast biskupów irlandzkich załatwiają się na szpaltach polsko-amerykańskiej prasy, najczęściej w nieprzychylnym duchu dla polskich księży, przez co szerzy się pośród ludu polskiego niewiara i niechęć ku swoim kapłanom. A teraz parę słów o misyi arcybiskupa Symona do Stanów Zjednoczonych.

O ile przybycie do Ameryki arcybiskupa Symona obudziło zapał pośród Polaków, o tyle dziś zwlekanie Rzymu ze sprawą polskich biskupów budzi niezadowolenie i groźny pomruk. Oto co pisze jedna z najstarszych katol. gazet polskich z 9 styczniabr.: "Niedawno byliśmy pełni nadziei, że Rzym uwzględni potrzeby amerykańskiej polonii i w niedługim czasie będziemy mieli w Stanach Zjednoczonych biskupów polskiej narodowości. Po misyi arcybiskupa Symona spodziewaliśmy się wiele, a może nawet za wiele. Tymczasem Rzym zwleka z załatwieniem naszych próśb i serdecznych życzeń, a amerykańscy księża biskupi jakby urągając staraniom Polaków, przeprowadzają na synodach dyecezyalnych uchwały, aby po parafialnych szkołach bez różnicy narodowości wykładano naukę religii po a n g i e l s k u. Widocznie amerykańscy biskupi muszą być pewni swych wpływów w Rzymie". Bardzo niedawno niemal wszystkie dzienniki amerykańskie podały wiadomość, że arcybiskup Symon rozwiązanie kwestyi polskich biskupstw dla Stanów Zjednoczonych postawił w Rzymie w kompletnej zależności od irlandzkich biskupów. Amerykańska polonia z rozognionemi umysłami wyczekuje urzędowego potwierdzenia tej wiadomości i jeżeli ona się sprawdzi, mogą z tego wyniknąć najgorsze następstwa, imię zaś arcybiskupa Symona wówczas zapisze się w dziejach polskiego wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych krwawemi głoskami, tem bardziej, że sprawa polskich biskupstw dla Północnej Ameryki całkowicie zależała od jego przedstawienia stolicy św.

Jeden z księży polskich.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.
Lista 10.

Z Bryan, Tex., od ob. Józ. Woźniaka:

Antoni Krzesiński 50c, Piotr Jezierski 50c, Józef Borucki $1.00, Jan Pasler 10c, Antoni Litwicki 10c. Razem $2.20

Władysław Kamiński, E. St. Louis, Ill., 50c, Adam Matuszewski, Hyde Park, Mass., $1.75, Michał Malinowski, Chicago, Ill., 50c. Razem $2.75

Za ostatni tydzień	**$3.95**
Poprzednie składki	**$967.04**
Ogółem zebraliśmy	**$1003.24**

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
No. 44

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $4926 48

Na obchodach narodowych urządzonych staraniem Gminy Związkowej w Philadelphii nadesłał W. Smoczyński $40.79. Grupa 118 w St. Joseph, Mo., przez J. J. Nowaka $18.25. Podatek od grup związkowych za listopad i grudzień 1905 wręczył ob. M. Majewski skarbnik Z. N. P. $1770.96. Dobrowolna składka od rodaków w Waverly, N. Y. nadesłał F. A. Bogaczyński. W. L. Betowski $1.00, Mrs. N. L. Betowski $1.00, Dr. L. Betowski $1.00, Edward M. Betowski $1.00, Paul E. Betowski $1.00, Aleksander Błaszczyński 50c, A. B. Smitt 50c, W. Franczak 50c, Aleks. Górski 25c, G. Szewczyk 25c, D. Sosnowski 25c, Antoni Olszewski 25c, Fran. A. Błaszczyński 25c, H. C. Ropp 25c, E. A. Vaughn 25c, F. A. Bogaczyński 25c, J. Biały 25c, Simon Zausmer 50c, E. H. Panatta 25c, L. E. Ruher 25c, W. W. Wiler 25c, W. B. Conner 25c.

Na wieczorku u państwa Uzarskich w Grand Rapids, Mich., Tomasz Malewicz 25c, Adam Teska 25c, Józef Uzarski 10c, Władysław Tomaszewski 20c, Franciszek Tomaszewski 15c, Antoni Berdych 20c, Władysław Berdych 10c.

Grupa 118 w Toledo, O.: nadesłał Piotr Szelążkiewicz. A. Szyperski 50c, M. Szwajkowski 50c, Jan Szyperski $1.00, J. Tomaszewski 25c, F. Winkler $1.00, J. Wiliński 50c, F. Kosmatka 25c, T. Sadowski 20c, St. Grudziński $1.00, P. Szelążkiewicz $2.00, F. Tomaszewski 20c, M. Janiszewski 50c, F. Smorowski 10c, W. Sławoszewski 50c, M. Maliński 10c, Jan Kina $1.00, bez imienia $3.06. Razem $6780.78.

Powyższą sumę $6780.78 kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes
M. Durski, kasyer
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Wykaz rozchodów.

Z przeniesienia	$63.51
S. Orpiszewski pensya sekretarza finansowego za jeden rok	80.00
M. J. Sienkiewicz sekr. prot. pensya za jeden rok	25.00
Marki pocztowe za jeden rok	5.27
"Zgoda" za druki	5.75
Przesyłka książek z Poznania ("Dzieje Polski" Baczyńskiego)	8.25
"American Surety Company" bond kasyera na $5000	37.50
"American Surety Company" bond sekr. fin. na $1000	7.50
Razem	$232.78

W Milwaukee ave. State Bank znajduje się złożone przez kasyera na trzy prcoent $6547.95

Z ZAGRANICY

Konstytucya w Persyi.

LONDYN, 16 lutego. — Do rzędu państw, rządzonych w sposób konstytucyjny, przybywa Persya. Fakt ten, już dokonany, wzbudził zdumienie ogólne, chociaż już od dłuższego czasu ukazały się objawy, świadczące, że sfery oświecone w tym kraju, z niezwykłą u ludów wschodnich energią, dążyły do wzięcia udziału w rządach państwa. Zaczął się szereg demonstracyi, które w końcu wywarły swój wpływ i szach z własnej inicyatywy postanowił przedewszystkiem powołać do życia parlament, dalsze reformy są przewidziane.

Początek do zaburzeń dali kupcy i mułłowie teherańscy, którzy gremialnie opuścili miasto i udali się do miejscowości Szubdulasima. O wymarszu tym zawiadomiono szacha, który też natychmiast postanowił nie dopuścić do zaburzeń i krwi rozlewu. Wysłał też posłów do Szabdulasimy, upełnomocnionych do doprowadzenia go zgody. Kupcy i mułłowie chętnie weszli w petraktacye i po krótkich naradach zapadła decyzya, że pod prezydencyą szacha zwołane będzie w najbliższym czasie zebranie, do którego powołani zostaną przedstawiciele duchowieństwa, kupiectwa i właścicieli ziemskich. Zebraniu temu nadano nazwę: "Izba sprawiedliwości" i działać ona będzie samodzielnie, wydając prawa i wglądając w działanie władz państwowych. Równocześnie ogłoszono równość wszystkich poddanych perskich wobec prawa. Na miejscu udzielono dymisyi znienawidzonemu gubernatorowi Teheranu.

Sprawa na pozór czysto wewnętrzna, będzie miała niezawodnie wielki wpływ na politykę Anglii i Rosyi wobec Persyi. "Izba sprawiedliwości" przedewszystkiem dążyć będzie do usunięcia wszelkich wpływów państw obcych na politykę wewnętrzną. Już teraz zachodzi obawa, że przedstawiciele narodu zażądają wydalenia wszelkich zagranicznych urzędników celnych.

Ciekawy wyrok.

PETERSBURG, 15 lutego. — Ciekawy wyrok wydany został onegdaj przez wyższy sąd w Łodzi. Oto fabryka nici amerykańskiej spółki Coates zasądzona została na zapłacenie robotnikom płacy za dziesięć tygodni, przez które fabryka była nieczynną. Właściciel fabryki twierdził, że był brak węgla, ale sąd tego tłumaczenia nie uwzględnił.

Widmo rewolucyi.

PEKIN, 15 lutego. — Położenie cudzoziemców w Chinach zamieszkałych jest obecnie niesłychanie niebezpiecznem.

Agitacya różnych tajnych towarzystw przeciw obcym wzmaga się z każdym dniem. W kołach rządowych obawiają się wybuchu groźniejszych rozruchów, niżeli podczas powstania bokserów w roku 1900. Wszyscy posłowie zostali przez rząd ostrzeżeni, ażeby znów dalej ostrzedz swych współobywateli. Najmniejsze nieporozumienie może wywołać nieobliczalne skutki. Rząd ustawił przy wszystkich budynkach posłów zagranicznych dodatkowe, a silne oddziały wojsk. Największa panuje obawa o znienawidzonego najbardziej posła niemieckiego. Na podwórzu tego poselstwa ustawiono jedną baterię armat.

LOS ANGELOS, 15 lutego.— Bawiący tutaj Edwin Conger, były poseł amerykański w Chinach w roku 1900 takie wypowiedział zdanie o obecnem położeniu:

W kraju tym grozi olbrzymia rewolucya. Będzie to walka narodu przeciw dynastyi obecnie tamże panującej. Wielkie niebezpieczeństwo grozi amerykanom tam zamieszkałym. Jeżeli rząd nie chce dopuścić do katastrofy, to musi wysłać kilka okrętów wojennych i dać bardzo stanowcze instrukcye komendantowi eskadry.

Nie ulega wątpliwości, że wchodzą tu także w grę interesa kupieckie. Dzisiaj jest w Chinach tak szalona agitacya przeciw towarom amerykańskim, że Chińczyk, któryby kupił, lub ofiarował na sprzedaż maszynę do szycia wyrobu amerykańskiego, przepłaciłby to życiem.

Zatarg węgierski.

WIEDEŃ, 16 lutego. — Zatarg między Węgrami i Austryą przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wobec nieugiętego stanowiska Węgier cesarz rozwięzuje sejm węgierski, a baron Fajerwary, prezydent ministrów, otrzymał od cesarz upoważnienie do rządzenia krajem tak, jak mu się podobać będzie. Ciekawem jest, że arcyksiążę Józef, który dotąd mieszkał w Budapeszcie i był komendantem dywizyi, prosił cesarza o urlop. Wnoszą z tego, że do "uspakajania" narodu na carski sposób każe cesarz użyć wojska, a krewniak jego nie chce być przy tem, jak dragoni będą ludzi mordowali. A trzeba wiedzieć, że cała ta walka to się toczy, by komenda w wojsku węgierskim była węgierska.

Jaki będzie wynik tej walki, to rzecz bardzo ciekawa.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

stronnictwa rosyjskie. Jednem z głównych ognisk ruchu jest Mińsk, w którym sroży się gubernator Kuiłow. Po manifeście konstytucyjnym urządzał on na ulicach wprost rzeź spokojnego tłumu. Jednocześnie policya wprost mordowała ludzi uważanych przez siebie za nielojalnych, nawet nie znajdujących się w tłumie. Wina gubernatora nie ulega żadnej wątpliwości, ale ma on podobno w ręku dowody, że działał z rozkazu rządu, więc Petersburg nie ośmiela się go ruszyć i deputacye, proszące o usunięcie Kuiłowa, pozostają bez skutku.

Przeciwnie nowe ciosy spadają na wrogów Kuiłowa, a inteligencya, która ściągnęła na siebe niezadowolenie władzy miejscowej, żyje w ciągłej trwodze o swoje życie. Nawet burmistrz miasta i kilku radnych miejskich musiało się usunąć z powodu Kuiłowa.

Awantury socyałów.

WARSZAWA, 19 lutego. — Znowu socyaliści dopuścili się niczem nieusprawiedliwionego łajdactwa. Oto w ratuszu warszawskim odbywał się mityng narodowy, na którym omawiano sprawę wyborów do Dumy. W toku rozprawy wpadło na salę 30 socyalistów i zaczęli strzelać z rewolwerów. Pomiędzy zebranymi powstała panika, a gdy socyaliści zagrozili, że będą strzelać do zgromadzonych, jeżeli się nie rozejdą, wówczas wszyscy w pośpiechu umknęli. Wtedy socyaliści poczęli strzelać na wiwat, połamali krzesła i trybuny, a w końcu wśród dzikiego wycia opuścili pustą salę.

Dla objaśnienia tego telegramu dodajemy, jak się ma cała rzecz w Królestwie Polskiem.

Oto socyaliści walczą z narodem o to, aby bojkotować rząd moskiewski i nie brać udziału w dumie państwowej. Cały naród nie wierzy w tę carską dumę, ale skoro ją zwołano, nic to nie zaszkodzi wziąć w niej udział i tam wypowiedzieć swoje żądania. Większość olbrzymia narodu ma słuszność, gdy wyraża obawy, że nieobecność Polaków w Dumie mogłaby narazić na szwank naszą sprawę, gdyż trudno twierdzić na pewno, jak się ułożą stosunki na tem zebraniu. Socyaliści zaś nie dyskutują, ale z rewolwerami wychodzą na rodaków. To też całkiem jest zrozumiałem, że w Warszawie — jak telegram dodaje — wywołało to zajście ogromne oburzenie. Powszechna pogarda powinna otaczać tych, którzy w tak ważnej chwili prowadzą walkę bratobójczą.

Położenie w Syberyi.

BERLIN, 20 lutego. — Podróżni przybywający do Berlina z Syberyi opowiadają, że przejeżdżali przez kilka rzeczypospolitych, które proklamowano na Syberyi. Rzeczpospolitę ogłoszono w Irkucku, zaprowadzono ją także w Krasnojarsku. Kolej syberyjska znajduje się w rękach rewolucyonistów. Gubernator tomski Assaczewskij nie mógł z Tomska wyjechać, uciekł dopiero w przebraniu. Gubernatora w Krasnojarsku rewolucyoniści uwięzili.

Miasto Czyta w Syberyi znajduje się zupełnie w ręku zrewoltowanej załogi, która opanowała linię Powerchle---Ubińsko do Charbina. Zarząd tej linii kolejowej spoczywa w rękach komitetu rewolucyjnego; nikogo bez pozwolenia nie wypuszczają do Petersburga, nie wypuszczają też żadnej depeszy. Gdy jenerałowie Nadarow, Pabianow i inni chcieli jechać do Petersburga, komitet rewolucyjny wzbronił im przejazdu.

Podobne wiadomości nadchodzą z gubernii południowo-wschodnich.

Z AMERYKI.

Wesele w Washingtonie.

WASHINGTON, 19 lutego. — W sobotę w południe w Białym- Domu odbył się ślub córki prezydenta, panny Alicyi Roosevelt, z posłem do kongresu panem Nicholas Longworth. Była to uroczystość wspaniała, odbyła się wobec 1200 gości, a chociaż sama ceremonia nie trwała więcej niż 10 minut, później przyjmowanie powinszowań było aferą wielce wspaniałą. Para młoda otrzymała tysiące podarunków wielce kosztownych po większej części, a między nimi od wszystkich prawie europejskich i azyatyckich domów panujących. Podobnej uroczystości weselnej nie zna stolica Stanów Zjednoczonych od czasu swego istnienia.

Dzielny chłopiec.

GRAND ISLAND, Nebr., 15 lutego. — Syn farmera, Karol Hudson, liczący 12 lat, w powrocie do domu przez linię kolejową, zauważył, że jedna szyna była zniszczoną na jakie 8 cali. Kto to zrobił, pozostaje tajemicą. Wiedząc, że o tym czasie ma przejeżdżać pociąg pasażerski kolei Union Pacific, popędził naprzód wśród okropnej zawiei śnieżnej kilkaset stóp i stanął na środku toru kolejowego, czekając na pociąg. Niebawem zobaczył długi pociąg pasażerski, pędzący całą siłą pary. Zdjąwszy kapelusz i wyciągnąwszy chusteczkę z kieszeni, zaczął nimi wywijać, gwiżdżąc z całej siły. Zauważył go na szczęście maszynista i pociąg wstrzymał, ratując kilkuset pasażerów od niechybnej katastrofy. Po zbadaniu wszystkiego, przekonano się, że dzielny chłopiec uratował tylu ludzi od śmierci lub kalectwa.

Zamach na księdza.

WILKESBARRE, Pa, 16 lutego. — Ks. Karol Pajduczek, proboszcz kościoła św. Jana padł wczoraj wieczór ofiarą morderczego zamachu. Wyszedł on do drzwi, aby zobaczyć kto dzwoni. Ale zaledwie je otworzył, rabuś ugodził go nożem w gardło, a drugi raz zanużył żelazo w kark. Oprócz tego skaleczył księdza w głowę i umknął. Ksiądz Pajduczek zdołał dowlec się do swego pokoju, gdzie padł nieprzytomny. Rana na gardle jest okropną a upływ krwi musiał być bardzo znaczny. Powód zbrodni nie jest wiadomy. Chory jest nieprzytomny, więc nie może podać władzy żadnych szczegółów, tak, że pościg za sprawcą jest niemożliwy.

Ks. Pajduczek jest proboszczem słowackiego kościoła na Freeport i, jak telegram donosi, miał być bardzo lubiany przez parafian. W mieście wywołała ta zbrodnia powszechne wzburzenie.

Olbrzymi kanał.

Mc CALLS FERRY, Pa., 17 lutego. — Kompania Mc Call Ferry Co. rozpoczęła pracę nad największą tamą w Ameryce. Będzie ona wynosić 3,500 stóp długości, 80 szerokości. Przy budowaniu znajdzie zajęcie 2,000 ludzi. Budowa zabierze trzy lata czasu z wydatkiem dziesięciu milionów dolarów. Gdy zostanie ukończona grobla, ustawione będą na niej maszyny o sile 100,000 koni, które dostarczać będą elektryczności i oświecać będą miasta Baltimore i Philadelphia.

Głębokość kanału wynosić będzie 50—80 stóp a długość 3,400 do 4,000 stóp. Wykopią także jezioro przeszło 6 mil długie a 3,500 stóp szerokie.

Prawdziwy koszt budowy wyniesie 5 milionów dolarów, lecz zakupienie kilku mil gruntu i zakładania drutów do Baltimore na długość 40 mil i do Philadelphii na długość 60 mil, pochłoną drugie 5 milionów dolarów. Koszta będą większe aniżeli koszta budowy jakiej innej tamy w Ameryce.

— W fabryce prochu "Hercules", 18 mil na północ od Louisiana, Mo., wydarzyła się eksplozya, wskutek której trzej mężczyźni zostali zabici, a 20 dziewcząt pokaleczonych.

— W Duluth, Minn. spalił się śpichlerz zbożowy Pearcy'a. Szkody obliczają na $360,000.

— Sąd Stanów Zjednoczonych zadecydował, że kanał odchodowy miasta Chicago może być połączony z rzeką Mississippi mimo protestu miasta St. Louis.

— W Rutland, Vt. spaliło się w śródmieściu 6 wielkich kamienic i pożar zrządził szkodę na $750,000.

Uzywa go zamiast linimentu.

Dobry liminent, znany ze swych zalet, jest używany na rozmaite cele przez rozmaitych ludzi. Jest rzeczą ciekawą czytać i przekonać się, jak cennem jest takie lekarstwo w każdym domu.

Rozalia Pietraszek z Clifton, N. Y., pisze: "Miałam bardzo bolącą nogę, ale nacierając ją Severy Olejem św. Gotharda wyzdrowiałam".

Franciszek Steśka z Ipswich, S. D. pisze: "Nasza mała dziewczynka cierpiała na nieznośny ból gardła. Nacieraliśmy je Olejem św. Gotharda i wyzdrowiała jakby cudem."

M. Kowarowicz, z Newbury, N. Y. pisze: "Moja ręka była boleśnie popalona i popękana, ale Olej św. Gotharda wyleczył mnie zupełnie".

Pani Józefowa Sobek z miasta New York pisze: "Severy Olej św. Gotharda wyleczył mnie z boleści reumatycznych. Jest to uśmierzacz boleści".

To znakomite lekarstwo do używania tylko zewnętrznie kosztuje 50c we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Koniczyna.

(Dokończenie.)

Nawozu azotowego koniczyna, — jako roślina motylkowa, a więc pobierająca azot z powietrza przy pomocy swych gruczołków korzeniowych — nie potrzebuje, to też z punktu widzenia naukowego pokrywanie koniczyny w zimie chornikiem (t. zw. "dekowanie") nie jest właściwe. Lecz w praktyce to dekowanie często się opłaca, zwłaszcza, o ile wypadnie ostra zima, przez którą nieprzykryta koniczyna zginąć by mogła. Przytem, nie można zaprzeczyć, że koniczyna dekowana bujniej się rozwija, lepiej ocienia ziemię i w lepszym stanie oddaje ją następnemu plonowi zwykle oziminie. Lecz o ile bez nawozu azotowego koniczyna obejść się nie może, o tyle wdzięczną bywa zwykle za wapnowanie, które wykonać już trzeba przed zasiewem rośliny ochronnej. Wprawdzie na ziemi nie mającej dostatecznego zasobu wapna, silnego nawet wapnowania na razie znać nie będzie, bo — jak powiedziano z początku, koniczyna i w podglebiu pokarmu tego potrzebuje; wszakże stale prowadzone wapnowanie utrzymuje w ziemi zdolność rodzenia koniczyny, a nawet może tę zdolnoć tworzyć tam, gdzie jej przedtem nie było.

Bez względu na to, czy koniczynę siejemy w oziminie, czy w jarzynie, siewu zawsze dokonywamy na wiosnę. Najwłaściwszym czasem w naszem podniebiu jest kwiecień; wcześniej zasiana koniczyna narażona jest na zmarznięcie kiełków, późniejsza może się zbyt słabo rozwinąć, a nawet w czasie suszy nie wzejść. Zresztą czas zasiewu zależy od wiosny, tj. od chwili kiedy ziemia dostatecznie się ogrzała i obeschła, by koniczynę przykryć było można. Pozostawianie nasienia bez przykrycia, co z konieczności przy wsiewie w żyto ma miejsce, przedstawia zawsze niebezpieczeństwo nieskiełkowania; w tym razie przynajmniej zwalcowanie zasiewu poleca się.

Przy zasiewie w pszenicę oraz w jarzynę, wzejście koniczyny jest pewniejsze, gdyż nasienie ziemią zostaje przykryte. Gdzie są w użyciu siewniki rzędowe, tam często stosowanym bywa jednoczesny wysiew jarzyny z koniczyną. Aczkolwiek teorya sposobu tego nie pochwala, twierdząc, że zasiew taki równomiernym być nie może, to praktyka jednak zaznacza fakty, że koniczyna taka bywała lepszą od sianej osobno, co miało miejsce zwłaszcza w lata suche, gdy jedynie dzięki głębszemu przykryciu koniczyna dobrze wzeszła.

Zagranicą, gdzie jest w użyciu pielenie zbóż, sianych rzędowo, chwalą też sobie, że pomiędzy rządkami koniczyny chwasty dobrze wygubić można.

Wszakże nie mogąc tego sposobu bezwzględnie zalecać, również z tego względu, że siewniki rzędowe w mniejszych gospodarstwach naszych są jeszcze rzadkością, za prawidło muszę uważać siew koniczyny ręką lub też małym, wszystkim zapewne znanym siewniczkiem taczkowym.

Zasiewu tego dokonywa się zazwyczaj zaraz po zasiewie i zabronowaniu jarzyny kłosowej, przyczem koniczynę przykrywa się lekkiem pociągnięciem brony. Ostatniemi czasy wchodzi w użycie zasiew koniczyny we wzeszłą już roślinę ochronną, przyczem nasienie koniczyny przykrywa się lekkiemi bronkami, co jarzynie nie tylko nie szkodzi, lecz przeciwnie przyczynia się doskonale do wyniszczenia w niej chwastów, zwłaszcza ognichy, która w tej porze najłatwiej zniszczoną być może.

Taki zasiew koniczyny jest o tyle znów niebezpieczny, że w odpowiedniej chwili może być za mokro na bronowanie, a za sucho na to, by koniczyna bez przykrycia wzejść mogła. Ze względu nietylko na duży koszt nasienia, ale jeszcze bardziej na stratę, którą gospodarstwo przez nieudanie się koniczyny ponosi, wszelkie podobne próby robić należy oględnie.

Kto niema własnego pewnego nasienia koniczyny, ten z wielką ostrożnością do kupna przystępować powinien, gdyż czasem, zamiast cenną roślinę pastewną może pola swe obsiać najgorszemi chwastami. Zwłaszcza kanianka, najgorszy wróg koniczyny, często się do gospodarstwa z kupnem nasieniem koniczyny dostaje, gdyż na oko niepodobna — lub w każdym razie bardzo trudno — jej nasienie od nasienia konicznyy odróżnić. O ile kupujemy koniczynę od człowieka znajomego i zupełnie pewnego, to jego poręczenie czystości i dobroci nasienia może być w pewnym razie wystarczające, we wszystkich innych wypadkach należy bezwarunkowo żądać od sprzedającego świadectwa stacyi oceny nasion, iż w sprzedawanem nasieniu niema zupełnie kanianki. Dobrze jest przytem żądać dowodu, co do kiełkowania koniczyny, bo czasem, nawet na oko najpiękniejsze nasienie, może licho kiełkować. Najwłaściwiej jest używać nasienia krajowego, bo to najbardziej daje nam rękojmię, że koniczyna będzie dobrze przygotowana do naszego podniebia i w ostrzejszej nieco zimie nie przepadnie.

Koniczynę niezawsze siewa się samą, często bardzo stosowane bywają mieszanki z trawami, zwłaszcza wtedy, gdy liczy się na dłuższe użytkowanie na pastwisko, lub gdy ziemia jest za słaba na czystą koniczynę. Oczywiście w tym ostatnim razie mieszanki potrzebują odpowiedniego wzmocnienia, przyczem o azocie zapominać nie można. Najbardziej powszechną domieszką do koniczyny jest brzanka, czyli tymotka, często też używa się rajgrasu angielskiego. W pierwszym roku użytkowania, trawy zwykle znać bardzo mało, lecz za to w drugim biorą one górę; jeszcze większą różnicę widać w roku trzecim. W płodozmianach naszych dłużej mieszanek koniczynowych nigdy się nie trzyma — jeżeli zaś zasiewa się je czasem na łąki lub pastwiska trwałe, wtedy koniczyny bierze się stosunkowo niewiele, a przewagę daje się trawom, i to nie brzance lub rajgrasowi, bo te także nie są długowieczne. W mieszankach polnych przyjęty jest wysiew trzy czwartej ilości koniczyny z dodatkiem mniej więcej 8 funtów brzanki lub 15 ft. rajgrasu ang. na mórg; o ile mniej wysiewa się koniczyny, o tyle więcej stosunkowo dodać trzeba traw.

W pierwszym roku po zbiorze rośliny ochronnej—koniczyna starań żadnych niewymaga. Jedynie, gdyby na jesieni zanadto wybujała, co wogóle nie jest pożądane, trzeba by ją delikatnie skosić lub ostrożnie spaść niegłodnym inwentarzem. Trzeba to robić w każdym razie dość wcześnie, aby przed mrozami rany były zagojone. Na wiosnę dopiero przystępujemy do bronowania, które ma za cel otworzenie ziemi dla dostępu powietrza, wydarcie ściernisko z koniczyny, wreszcie zniszczenie chwastów. Oczywiście choć bronowanie powinno być wykonane dość wcześnie, nigdy brony na wilgotne pole wprowadzać nie należy; więcejby tam zrobiła złego jak dobrego.

Z chwilą, gdy koniczyna zakwita, przystępujemy do zbioru na siano; o ile idzie o paszę zieloną, można koniczynę kosić już wcześniej, przez co otrzymać możemy wiele pokosów w ciągu lata. Na siano oczywiście kosimy koniczynę dwa razy, czasem nawet tylko jeden raz. Opóźniać sprzętu koniczyny nie należy, gdyż wtedy traci ona na wartości, drzewniejąc i krusząc się zbyt łatwo, przyczem gubi właśnie najbardziej wartościowe cząstki, tj. główki kwiatowe i listki.

Przy suszeniu koniczyny główną naszą troską jest właśnie takie postępowanie, aby tych cennych cząstek jak najmniej się ukruszyło. Dlatego też tylko w czas bardzo pogodny dobrze się zbiera koniczynę, składając ją w kopki na sposób siana łąkowego. Mięsiste łodygi koniczyny wysychają daleko trudniej i dłużej od trawy to też rzadko uda się ją sprzątnąć zupełnie bez deszczu; przy rozrzucaniu zaś i składaniu kupek na nowo straty są nie do uniknięcia. Więc za odpowiedniejsze uznać należy zgrabienie koniczyny w kuczki, tj. snopeczki związane górą. W takich kuczkach koniczyna dosycha powoli, lecz pewniej, deszcz po niej lepiej obcieka, więc do środka nie sięga. Wobec tego — nawet w razie długich deszczów — zwykle wystarczy parokrotne przestawienie i przewrócenie kuczek spodem do słońca przed zwózką. Jeszcze lepiej i pewniej suszy się koniczynę na kozłach.

O sianie brunatnem i kiszonkach z koniczyny mówić tu dla braku miejsca nie możemy, zaznaczamy więc tylko, że najlepsze zawsze jest siano zielone, ale że kiszonki czasem, cały zbiór od gnicia uratować mogą. Przezorni gospodarze w czasie sprzętu koniczyny zawsze doły gotowe na kiszonkę mają.

Drugi pokos zresztą czasem przeznaczony bywa na pastwisko, koniczyny zaś trzeciorocznej, bardzo często wcale się nie kosi, a to z powodu, że zbiory są tu już zawsze mniejsze i czasem roboty mogą się nie opłacać. Przy spasaniu koniczyny bydłem, wielką ostrożność zachować trzeba, gdyż łatwo tu zachodzą wypadki odęcia. Nie trzeba więc spasać koniczyny wilgotnej, nie wpędzać na nią bydła zupełnie głodnego, a przedewszystkiem mieć zawsze pod ręką środki ratunkowe.

Jak długo koniczynę się pozostawia, to zależy od całokształtu gospodarstwa. Ze względu na duży koszt nasienia i brak dobrych pastwisk, chętnie użytkuje się ją u nas przez dwa, a nawet trzy lata, pomimo, że plony zazwyczaj są coraz mniejsze. W natężonych gospodarstwach, gdzie bydło często — o ile niema dobrych pastwisk — cały rok w oborze stoi, gdzie od ziemi wymaga się dużych plonów bez względu na koszty, zazwyczaj trzyma się koniczynę przez rok tylko, zbierając przez ten czas dwa pokosy. W większości przeciętnych naszych gospodarstw na miejscu będzie użytkowanie dwuletnie, gdy trzyletnie nie wytrzyma rachunku.

STARA PRAWDA.

Gdy pieniędzy wiele —
W koło przyjaciele!
Gdy pusto w kieszeni —
I psa niema w sieni!

O KONSTYTUCYI.

Skarżą się ludzie, że konstytucya została ogłoszona, ale nie wprowadzona. Nic dziwnego: przecież to dopiero "zapowiedź" konstytucyi, a jak wiadomo, do wesela trzeba trzech zapowiedzi. Czekajmy więc jeszcze na dwie zapowiedzi.

Na liszaj.

Ugotować bobu lub bobiku dużą ilość w 5 — 6 kwartkach wody. Po ugotowaniu odcedzić t. zw. juszkę do innego naczynia. Osobno stopić spory kawałek starej słoniny, dolać łyżkę terpentyny i wreszcie wszystko razem na ciepło zmieszać dobrze. Takim płynem, letnim jeszcze, namaczać dobrze miejsca skóry, objęte liszajem, za pomocą pióra, a po trzykrotem użyciu co drugi dzień, nawet największe liszaje w tydzień wyginąć mają. Lekarstwo to przytem nie jest szkodliwe ani na oczy, ani przy lizaniu się bydlęcia.

Humor warszawski.

"Praca uszlachetnia!" krzyknął członek czarnej sotni i zaczął rozbijać sklep kolonialny.

"Co nagle, to po dyable", mówi biurokracya i nie daje konstytucyi.

"Gdzie dobrze, tam ojczyzna" rzekł warszawiak i pojechał do Berlina.

"Mądrej głowie dość na słowie" zawołał socyalista i dodał "precz z marzeniami, precz z walką o prawo, precz z partyą narodową i staremi hasłami, niech żyje nożownictwo, niech żyje Polska anarchistyczna"

"Wszelka władza od Boga pochodzi", a więc słuchajmy władzy, dodał moriturus i zawołał: ave ceasar morituri te salutant! (co znaczy witaj carze, idący na śmierć pozdrawiają cię.)

"Pokora niebiosa przebija", wołają czynownicy i policyanci i dla wyrobienia w narodzie pokory, zamykają go tysiącami do więzień lub ślą w Sybir.

POWOD DO KRADZIEZY.

Bonifacemu Kazimierzowi Marudzie ukradziono konia, który miał na boku wypalone litery B. K. M. Konia ukradł chłop imieniem Maciek i przed sędzią się tłumaczył, że te litery go skłoniły do porwania konia, bo je sobie tłumaczył: "Bierz konia Maćku."

ZROZUMIELI SIĘ.

— Jak pan pocałuje to krzyknę.

— Kiedy ja nie chcę pani pocałować.

— A ja jednak mam chęć krzyknąć!

ODMOWNA ODPOWIEDZ.

Robotnik: Ponieważ się ożeniłem, proszę uprzejmie o podwyższenie zarobku.

Pracodawca: Ubolewam bardzo, ale my jesteśmy odpowiedzialni za te nieszczęśliwe wypadki, które w fabryce się wydarzą!

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

— Hop! hop! — zawołał.

— Niemcy w La Mare!

Weszliśmy prosto w chmielnik, który ciągnął się aż do lasu. Nie potrzebowaliśmy zresztą odchodzić zbyt daleko, Niemcy bowiem nie mogli nic o nas wiedzieć, usiedliśmy więc spokojnie wśród liści i poczęliśmy wsłuchiwać się w odgłosy z La Mare. Bitwa już ustała, łuna zgasła. Z początku w La Mare cicho było i spokojnie, ale potem do uszu naszych doszła daleka, potem coraz bliższa wrzawa. Wkrótce mogliśmy odróżnić tentent i rżenie koni, dźwięki mosiężnych trąb, warczenie bębnów. Zagrzmiały wreszcie i pieśni bojowe. Jazda zaśpiewała "Wacht am Rhein!", a głosy niosły się daleko wśród ciszy po rosie. Biło od nich jakąś niewypowiedzianą siłą i dzielnością; czułeś, że to są odgłosy tryumfu, że pułki Cymbrów znojne, pokryte jeszcze kurzem i krwią, upojone radością święcą tą pieśnią nowe zwycięstwo.

A tymczasem pierwsze różowe promienie jutrzenki musiały padać, jak aureola na ich wysokie sztandary. Słuchaliśmy w milczeniu; flegmatyczny Marx pobladł ze złości i szeptał przez zaciśnięte zęby swoim łamanym językiem: "c'est pien! nous ferrons!" Mirza oddał się także całkowicie chwili. Zapomniał wówczas zapewne ten szczęśliwiec o wszystkiem i żył za dwóch jednem wrażeniem, w każdym razie więcej wartem, niż hamletowa refleksya.

Był to jednak widocznie tylko przemarsz wojsk, bo stopniowo wrzawa, tentent i pieśń oddalały się coraz bardziej, cichły, cichły, mieszały się ze szmerem liści chmielowych, przechodziły jak gomon, a potem już tylko silniejszy powiew wiatru zawiewał jeszcze pieśnią.

Wreszcie ucichło wszystko.

— Przeszli — szepnął Selim.

— Przeszli.

— Trzeba i mnie iść. Wy wracajcie do La Mare.

Żegnaliśmy się długo i serdecznie.

Następnie Mirza otarł łzę, zarzucił na ramię karabin, przekręcił na bok kepi i odszedł zwolna, nucąc:

Tyś szyła chorągiewki!

Potem odwrócił się jeszcze i zasyłał nam znaki pożegnania. W milczeniu powróciliśmy z Marxem do La Mare.

IV.

We trzy dni później, wieczorem zbliżaliśmy się do obozu. Serce biło mi jak młotem, nie wiedziałem bowiem, czy jeszcze zastanę Mirzę przy życiu. Przez drogę nauczyłem Marxa, jak ma się zachować, i powiedziałem mu, co było można. Dzielny ten chłopak, który przywiązał się do Selima jak brat, oświadczył pierwszy, że jeśli Selim już nie żyje, to on strzeli w łeb La Rohenoirowi, jak psu.

Do obozu prowadził nas chłop, który był szpiegiem La Rohenoira, a jednocześnie udawał, że jest szpiegiem pruskim, za co od Prusaków brał pieniądze. Zwał się Hugon.

Dla pozbycia się dręczącej mnie niespokojności zacząłem z nim rozmawiać:

— Musicie mieć piękne zyski? — spytałem.

Hugon zwrócił do mnie swą zwierzęcą twarz i uśmiechnął się, co czyniło go podobnym do psa, wyszczerzającego zęby.

— Zapłata licha — rzekł — ale Pan Bóg ześle czasem coś więcej. Spojrzysz — leży trupek, poszukasz — talary przy nim są, zegarek jest, pierścioneczek na palcu jest. Inaczej z głodu przyszłoby umierać.

— A więc obdzieracie trupy?

— To i cóż? zmówię za każdego raz "wieczny odpoczynek", a jak warto, to i dwa. Inni i tego nie robią. Pan Bóg miłosierny. Ja Francuzom służę darmo. Corbeau, niech się ziemia pod nim rozstąpi, kazał mnie powiesić; co prawda służyłem wtedy tylko Prusakom, ale La Rochenoire kazał mnie odciąć. Odtąd, powiada, będziesz mnie służył. Toż i służę mu wiernie, jak pies. Ja tu znam każdy krzak. Prowadzę Niemców, gdzie on mi każe, a że tam czasem koło nieboszczyków się pokręcę, on się za to nie gniewa. On mi mówi zawsze "bydlę!" ale jemu wolno, jako panu.

Poszliśmy dalej w milczeniu. Po niejakim czasie Hugon rzekł:

— Zaraz i obóz!

Obóz leżał w gęstwinie leśnej, wśród powywracanych przez burzę drzew. Przewodnik nasz okrzyknął się głosem sowy z placówką, która nas zatrzymała aż do czasu przybycia patrolu, patrol wprowadził nas do środka.

Gdy weszliśmy do obozu był zachód słońca. Pod powywracanymi korzeniami drzew i pod krzakami nie było ani jednego namiotu, ale wszędzie leżały kupy słomy, którą nazwozili wieśniacy. Na uboczu stało kilkanaście wozów, zaprzężonych w zbiedzone szkapy. Między wozami siedzieli chłopi podwodnicy, posilając się na noc serem i kawałkami chleba. Żołnierze po nawiększej części leżeli na słomie, niektórzy zagrzebywali się w nią tak, że im było widać tylko głowy. Wyglądali wszyscy jak najgorzej: twarze wychudzone i brudne, oczy krwią zaszłe, podarte mundury, wszystko to czyniło ich podobniejszymi do rozbójników niż do żołnierzy. Zresztą doznaliśmy niezbyt uprzejmego przyjęcia. Gdy patrol prowadził nas przez majdan, tu i ówdzie z pod jam i z korzeni wychlały się zbójeckie głowy, a ochrypłe głosy pytały:

— Hej! a kogo to tam prowadzą?

— To franty z bulwarów.

— Sam tu młody skowronku! — wołał na Marxa jakiś drab — ojczyzna potrzebuje cię upieczonego.

— Głupiś — odparł inny, spoglądając na gołowąsą twarz mego towarzysza, to nie skowronek, to przebrana dziewczyna. Czy nie widzisz, jak palce podnosi, idąc?

— Ażeby djabeł powykręcał twoje palce. Pomór na ciebie! Jeśli to dziewczyna, to tem lepiej. Bodajeś połknął kulę.

— To tak, piękna gąsko? Kazał ci się lis kłaniać.

Marx pokazał im pięść, ja zaś szukałem oczyma naokoło Mirzy, ale nie mogłem go znaleść. Myślałem, że trzeba nam się będzie wziąć do La Rochenoira. Tymczasem wprowadzono nas między wielkie drzewa, z pod których dochodziły uszu naszych jakiejś bolesne wrzaski. Gdym, zbliżywszy się, spojrzał tam odrazu ciężki kamień spadł mi z piersi; pierwszą bowiem osobą, na którą padł mój wzrok był Mirza. Ubrany w oficerski mundur adjutanta, rozmawiał poufale z jakimś małym człowieczkiem o kręconych blond włosach, księżej minie i wyżółkłej twarzy, w którym domyśliłem się La Rochenoira. Nieco opodal stał mąż atletycznej postawy, z twarzą pooraną przez ospę, dziwnie szpetną. Ten, na głowie zamiast wojskowego kepi, miał brudną białą chustkę, poplamioną krwią. Był to, jak się później dowiedziałem, porucznik Simon, prawa ręka we wszystkiem La Rochenoira.

Patrol zatrzymał się nieco opodal w milczeniu. Mirza spojrzał na nas przelotnym obojętnym wzrokiem, poczem odwrócił się, jakby nas nie znał nigdy i począł palcem otrząsać popiół z cygara. La Rochenoire i Simon także nie zwrócili na nas zrazu uwagi, zajęci bowiem byli: jeden rozmową z Mirzą, drugi przypatrywaniem się chłoście wieśniaków, oskarżonych, jak powiedział nam oficer patrolowy, o to, że zbici przez Prusaków, wskazali im przed tygodniem leże obozu. Biedacy ci drżeli na całem ciele, Simon kazał im przypatrywać się nawzajem. Dwóch z tych nieszczęśliwych siadało na trzecim i chłostało go do krwi, potem wybity podnosił się, wypijał łyk wina i zabierał się zaraz do następnego, mówiąc:

— Wasza kolej, kumie!

Simon pilnował operacyi, machając w takt ręką i powtarzając:

— Mocniej!

La Rochenoire z Mirzą od czasu do czasu szeptali coś z sobą z cicha. Zdawali się być w jak najlepszych stosunkach.

Nakoniec operacya się skończyła. Oficer patrolowy zameldował o naszem przybyciu La Rochenoirowi. Wówczas wzrok jego padł chwilowo na nas. Jak żyję nie widziałem takich oczu. Sina ich barwa prawie nie odbijała od światła. Były to oczy, jakby zgasłe.

— Simon, wziąć tych ludzi! — wymówił suchym, prawdziwie oficerskim głosem.

Simon wydobył obrzydliwą, zatłuszczoną książkę, zapisał nasze nazwiska, potem oddał nas młodemu oficerowi, imieniem Touvenir, rzekłszy:

— Sekcya czwarta, na miejsce Blaina i Renarda.

Touvenir wskazał na kupę słomy, mówiąc:

— Spocznijcie.

Tak odbyła się nasza instalacya do obozu.

W kilka dni później obudziłem się w nocy trochę chory. Słoma, na której leżałem, była wilgotna; zaraz po zachodzie słońca niebo pokryło się chmurami i począł mżyć deszcz, a raczej gęsta, przejmująca mgła, która osiadając na liściach drzew, spadała w postaci kropel na nasze posłanie. Szelest tych kropli dziwnie rozstrajał nasze nerwy. Byłem zniechęcony i przybity. Zdawało mi się, że wszystko idzie jak najgorzej. Od czasu przybycia do obozu widywałem Mirzę codziennie, ale nie zamieniłem z nim ani słowa. Nie umiałem sobie wytłumaczyć jego stosunku do La Rochenoira. Skąd taka przyjaźń? Selim był jego adjutantem, skądże ta nagła, a niespodziewana nominacya? Podejrzywałem w tem wszystkiem jakiś podstęp; podejrzywałem, że chytrzejszy Francuz igra z Mirzą, jak kot z myszą. Dręczyło mnie to. A tymczasem krople deszczu spadały i spadały, zsuwając się z liścia na liść coraz częściej. Ogarnęła mnie gorączka i jakieś niewypowiedziane rozbujanie wyobraźni. Na myśl, że zostaniemy tu, w tym obozie, wśród ciągłych zdrad i podstępów, porywała mnie rozpacz. Z jakiemże utęsknieniem myślałem wówczas o armii regularnej, o tych pułkach konnych, idących w biały dzień jak wicher do ataku. A my! my musimy błądzić, jak wilki w ciemnościach, czaić się w chaszczach, kąsać z nienacka.

Obrzydło mi to życie, zanim się go dotknąłem.

Nie mogłem usnąć, ale po niejakim czasie czułem się jakby odurzony. Przez parę godzin wsłuchiwałem się bezmyślnie w szelest kropel i w głos jakiegoś ptaka czy dyabła, który na pobliskiem drzewie odzywał się monotonnie: "to-to! to-to!" Co tam za ptak mógł tak gwarzyć wśród nocy i deszczu. Chwilami przychodziło mi na myśl, że to może jaka istota nadnaturalna, która wróży mi śmierć.

Potem zacząłem doznawać halucynacyi. Mroczne przestrzenie leśne zbiegały się ze wszystkich stron i tworzyły cztery ściany pokoju. Był to niby pokój w rodzinnym moim domu. Na stole paliła się lampa, koło stołu siedział ojciec, matka i młodsze rodzeństwo. To znów te osoby niknęły, a na ich miejscu widziałem dwie nieznane mi panny, przeglądające jakąś starą kronikę z rycinami. Zachodziłem im z pleców, i przypatrywałem się rycinie. Przedstawiała w średniowiecznych niezgrabnych sztrychach bitwę pod Azincourt. Pod spodem czytałem wyraźnie gotycki napis: "Bitwa pod Azincourt". Nagle wzdrygnąłem się bez powodu, widzenie znikło, i znowu koło mnie był las, mroczne, czarne głębie, do uszu zaś dochodził szelest kropel i sapiące oddechy towarzyszów.

Wówczas powtarzałem sobie, by się bronić halucynacyom: jesteś w lesie, służysz w wojsku, dowódcą jest La Rochenoire, Mirza adjutantem, koło ciebie śpi Marx.

Potem uczułem, że się boję, sam nie wiem czego. Bałem się tak, że chciało mi się krzyczeć o ratunek.

Nagle przeraźliwy odgłos świstawki rozbudził wszystkich. Odetchnąłem głęboko. Była to przynajmniej rzeczywistość. Żołnierze zerwali się na równe nogi i w kwadrans potem staliśmy pod bronią w szeregach. Porucznicy z obnażonemi szpadami przy swoich kompaniach z cicha, ochrypłymi głosami podawali sobie rozkazy. Wkrótce ukazał się La Rochenoire, a za jego zbliżeniem ów szmer, który we wszystkich a zwłaszcza francuskich szeregach brzmi nawet na musztrach — cichł wszędzie jakby żołnierze ujrzeli zbliżającą się śmierć samą. La Rochenoire szedł w towarzystwie Mirzy. Obaj przesuwali się zwolna, przeglądając szeregi. Żołnierze wyciągali się jak struny, prezentując broń przed nimi. Tu i ówdzie La Rochenoire rzucił jakie słówko, które podchwytywali w lot porucznicy. Po chwili rozległa się głośna komenda. Szeregi rozłamały się na dwoje... Połowa oddziału pod wodzą La Rochenoira i Mirzy poszła w prawo; druga połowa, a w niej ja i Marx, udała się pod rozkazami Simona wprost przed siebie. Była jeszcze noc zupełna. Czarne masy drzew, wywrócone pnie z korzeniami, sterczącymi do góry, rysowały się fantastycznie, godne apokalipsy kształty. Las był po prostu straszny. Dla człowieka myślącego służba wojskowa ma jeszcze tę obrzydliwą stronę, że nigdy nie wiesz, co się z tobą robi. Jakaś ręka posuwa tobą jak pionkiem i to wszystko. Tak było i ze mną. Wiedziałem, że La Rochenoire, wziąwszy udział w tej bitwie, której odgłosy słyszałem w La Mare, był pobity; sądziłem więc, że idziemy powetować klęskę, ale dokąd idziemy i z jakiemi siłami przyjdzie nam się mierzyć, nie miałem najmniejszego pojęcia. Las się wkrótce skończył. Na horyzoncie nocnym zarysowało się wzgórze, na niem wiatrak, a dalej ze trzydzieści chat, ku którym poczęlimy się skradać. W oknie wiatraka świeciło się, pod wiatrakiem zaś rysowała się czarna nieruchoma postać pruskiego szyldwacha w śpiczastym hełmie opartego o karabin. Mimo, że byliśmy ukryci w zaroślach i szliśmy jak najciszej, szyldwach posłyszał szmer. Głośne "Werda" rozległo się w ciszy, a natychmiast huknął strzał, rozdarłszy czerwonem światłem powietrze. Wówczas wydaliśmy okrzyk i rzuciliśmy się w największem pędzie na chałupy, z których wraz poczęły się sypać strzały. Zawrzała bitwa. Ja, Marx i kilkunastu innych żołnierzy, pod osobistą wodzą Simona, dotarliśmy do drzwi jednej chaty i poczęliśmy odbijać je kolbami, a tymczasem z dachu i okien strzelano do nas o parę kroków. Drzwi jednak chwiały się, a wreszcie pękły i wpadliśmy do wnętrza. Niemcy dali nam ognia w same oczy, ale nie uczynili szkody. Wówczas to poszło na kolby, na bagnety, wreszcie na pazury, zęby i pięści. Do innych chat dostali się nasi żołnierze prawie jednocześnie, tak, że strzały wszędzie umilkły, ustąpiwszy miejsca walce ręcznej. W naszej chacie wkrótce zwykła bojowa zaciętość zmieniła się we wściekłość. Słychać było tylko trzask łamiących się karabinów, zgrzyt bagnetów, chrapanie i zziajany oddech walczących, którzy tarzali się po ziemi, wodzili się za włosy i gryźli się zębami. Jakiś wysoki chłop uchwycił Marxa za gardło i upadł z nim razem na podłogę, ale Marx, silny jak buhaj, w jednej sekundzie już był na wierzchu, ukląkł mu na piersiach i począł tłuc strasznie jego głową o ceglaną podłogę. Inny jednak Prusak natychmiast siadł mu na kark. Chciałem wówczas pośpieszyć Marxowi na ratunek, ale w tej chwili otrzymałem uderzenie kolbą w piersi i padłem jak długi na ziemię, tuż obok komina, na którym paliło się ognisko.

Jak długo leżałem, nie wiem. Gdym przyszedł do siebie, nie mogłem się z początku poruszyć. W chacie było cicho. Ognisko dogasało. Z wielkiem wysileniem odwróciłem się twarzą do ziemi i uniosłem się trochę na ręku. Pierwszą rzeczą, którą spostrzegłem przy błękitnawym płomieniu gasnących węgli, był trup Simona z otwartemi ustami i wyszczerzonymi zębami.

Zemdlałem na nowo.

Drugie jednak moje przebudzenie było słodsze. Leżałem na tapczanie, nie na ziemi. Wzrok mój padł naprzód na sympatyczną twarz Mirzy, schyloną nademną troskliwie.

— To ty? — spytałem.

— To ja — odparł wesoło. — Narobiłeś mi strachu, ale ci nic nie jest.

Istotnie czułem się zdrów zupełnie.

Uderzenie, które otrzymałem w piersi, przerwało mi na razie oddech, ale nie uczyniło innej szkody, oddychałem teraz swobodnie i bez bólu.

Nie chciało mi się jednak wstawać z tapczana, powiodłem tylko naokoło oczyma. Była to taż sam chata, w której biliśmy się wczoraj, czy onegdaj. Wszędzie były widocznie ślady walki: okna powybijane, piec nawpół rozwalony, na ścianach piętna krwi, na podłodze gruzy odpadłego tynku, ale ani jednego trupa. Przez dziury w oknach świeciło słońce i wpadał wiatr, wywiewając dym z komina, na którym paliło się znowu. Zapach spalenizny napełniał powietrze.

— Jak długo spałem? — spytałem Mirzy.

— Dobę, jak kamień.

— A ty nie byłeś ranny?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

ROBOTNIKÓW. mechaników kolonistów potrzeba w stanach południowych i południowo-zachodnich nad oceanem Spokojnym. Wysoka zapłata, tania jazda kolejowa i tanie grunta. Piszcie po polsku załączając 2c na odpowiedź do **Immigrants Information Bureau.** 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. albo Ballard, Wash. (x)

Pachucki Aleksander i Dolenga Ignacy poszukiwani są przez brata Jana Janiszewskiego mieszkającego pn. 143 Walnut st., Binghampton, N. Y. Przedtem mieskali w New Yorku. (8)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ kilka parceli 40 i 80 akrowych w pobliżu polskiej osady, 3 mile od miasta i kolei, ziemia urodzajna, sucha, dobra do uprawy wszelakiej. Pieniądz wydany na grunt jest najbezpieczniejszym, nie zależycie od strajków i zdobywacie sobie i swej familii spokojnego życia. Klimat i woda jak najlepsze. Po bliższe informacye piszcie do R. Hintemeister, Charles, Mich. (9)

NIE WIERZAJ! fałszywym, przechwalanym ogłoszeniom w gazetach! Bo kto chce starannie odjechać do kraju za kwotę od 5-7 dolarów, przy małej obsłudze, ten niech tylko napisze na niżej podany adres! Jazda 8 dni prosto do Hamburga lub Bremen, na pasażerskich, szybkich okrętach. Opieka braterska! Ręczymy za zadowolenie! Sprubój i napisz list, a dokładne, bliższe objaśnienia zaraz nastąpią. The Immigrant Labor Exchange, Inc. 2. Carlisle st., New York, N. Y.

Za $2,200 FARMA 160 akrów do sprzedania, założona w środku polskiej kolonii, jedną milę od kościoła i szkoły. 55 akrów pod pługiem, 20 akrów łąki, reszta bardzo łatwe do czyszczenia. Dom i wszystkie budynki w dobrym stanie, zbudowana 4 lata temu. Piękna okolica, 6 mil od kolei i miasteczka Orleans, Minn. Dość drzewa dla własnego użytku. 25 akrów paśnik oraz podwórze ogrodzone płotem z drutu. $100 gotówką a reszta zostaje na gruncie. Po bliższe informacye proszę się zgłosić natychmiast pod poniżej podany adres: Frank S. Szablewski, Orleans, Minn. (8)

Bruderek Maryanna poszukiwana jest w ważnej sprawie. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie pod adresem: Paulin Kijek, box 99 Three Rivers, Mass. (9)

BUCZERNIA i grosernia na sprzedaż blisko osady polskiej, tylko jeden sztor na 400 Polaków. Adres: Andrzej Midura, box 341 Gilbertville, Mass. (9)

Wiśniewski Jan ze wsi Dembrowo w gub. suwalskiej i Jakób Markowski, którzy mieli przebywać w Chicago, poszukiwani są przez Władysława Wiśniewskiego, box 22 Winnipauk, Conn. (10)

Miller Konstanty poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego ojca, Antoniego Miller, box 149 Donora, Washington Co., Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi poda jego adres.

Drewnowski Władysław, przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwany jest przez swoją żonę, Aleksandrę Drewnowską, 28 Osborn st., Brooklyn, N. Y.

Młodzieniec 18 lat liczący poszukuje zajęcia na farmie. Adres: Stanisław Dziekański, box 116 Amsterdam, Ohio.

Organista i nauczyciel fachowy znajdzie dobrą posadę. Zgłosić się do: Rev. A. Młynarczyk, box 446 New Kensington, Pa.

Kowal i stelmach znajdzie stałą pracę i dobrą zapłatę. Adres; Wład. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (11)

Bubka Floryan, rodem ze wsi Hoży poszukiwany jest przez swego brata, Antonego Suchockiego, 332 Pleasant st., West Gardner, Mass. Swego czasu przebywał w Westville, Ill.

Kruszewski Henryk, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego kolegę Kajetana Żelaskoskiego, 207 Geneva st., Elizabethport, N. J.

Prusaczyk Jan z Kadzidła, poszukiwany jest przez swego szwagra Franciszka Krystvana, 11 Haizel st, Binghampton, N. J.

☞ J. A. Nasiuda ma paczkę na ekspresie w Duluth, Minn.

☞ A. Gestray ma paczkę na ekspresie w Norristown, Pa.

Krumin Jan poszukiwany jest przez Apolonię Szyr, box 116, Grampian, Pa. Pochodzi z gub. wileńskiej, przebywa 2 lata w Ameryce i ma przebywać w Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

NOWE nieporozumienie parafialne mamy znów do zanotowania, chociaż przykro nam brać pióro do ręki w takich sprawach. Sprawa ta atoli jest bardzo ważną i zanotować ją musimy. Chodzi tu o bojkot języka polskiego w polskiej szkole. W Królestwie i Prusach za obronę języka polskiego zamykają księży, nauczycieli i rodziców w więzieniach, w Ameryce tego robić nie wolno.

Korzystajmy więc z tej wolności i pokażmy światu, że mowa ojczysta to dusza narodu i bronić jej będziemy. Tak postąpili Polacy w parafii polskiej na Town of Lake, gdy w szkole parafialnej zaprowadził ksiądz miejscowy z polecenia arcybiskupa chicagoskiego wykład katechizmu w języku angielskim. Gdy prośby parafian nie pomogły, zebrali się oni na mityng i uchwalili rezolucyę, którą poniżej podajemy, wręczając ją proboszczowi. Oto dosłowne brzmienie tej rezolucyi:

"Zważywszy, że ks. Pyplatz proboszcz parafii św. Józefa na Town of Lake wprowadził do szkoły parafialnej naukę religii i katechizmu w języku angielskim i ponieważ uważamy, że nauka religii w języku obcym dla uczni jest niedorzecznością z punktu widzenia i nauczania i ponieważ naród nasz i dzieci nasze ponosiły już i dość ponoszą prześladowania przez zaborców w Europie za trzymanie się mowy ojców swych, ponieważ my, rodzice i starsi, porzuciliśmy ziemię ojców naszych i wszystko, co nam było drogiem w kraju ojczystym i przybyliśmy do wolnej ziemi Waszyngtona dla tego, aby módz tu bez przeszkody wychować po polsku nowe pokolenia przyszłych pracowników na polskiej niwie i mścicieli krzywd Polsce i Polakom zadanych, przeto my, członkowie Tow. św. Michała Archanioła Gr. Nr. 434 Związku Narodowego Polskiego i parafianie św. Józefa zebrani na regularnem posiedzeniu dnia 11 lutego 1906 r. protestujemy jak najmocniej przeciwko wyżej wspomnianemu nauczaniu naszych dzieci religii w języku obcym i zaznaczamy nasze oburzenie na to naśladownictwo pruskiej hakaty na wolnej ziemi amerykańskiej. A zarazem zwracamy się do ks. Pyplatza, proboszcza naszej parafii z prośbą, aby nadal nauczał dzieci nasze w języku swojskim, będąc przekonani, że tylko w taki sposób nauka wiary świętej może znaleźć oddźwięk w ich sercach i umysłach.

Sprawa to bardzo smutna i bardzo drażliwa. Co sobie pomyśli ten nasz lud o tem i jakie z tego wyniknąć mogą następstwa, na to nie chcemy odpowiadać.

RADA miejska uchwaliła zeszłej środy olbrzymią większością głosów, że kompanie gazowe muszą sprzedawać gaz po 85c za tysiąc stóp kubicznych, a nie $1.00, jak dotąd było praktykowanem.

JEDEN Polak został zabity, a dwu innych jest boleśnie pokaleczonych wskutek eksplozyi dynamitu na plantach Illinois Steel Co. w So. Chicago. Kopią tam jakiś rów i do rozsadzania skały używają czasem dynamitu. Robotnik Michał Sletowski, nie wiedząc o tem, że ktoś przedtem ulokował nabój dynamitowy w kamieniu, uderzył w takowy pikardem. Nastąpiła straszna eksplozya. Sletowski został rozszarpany w kawałki, a kilku dalej pracujących robotników zostało boleśnie poranionych. Pomiędzy ciężko pokaleczonymi są Stanisław Kachelski i Michał Gaziński.

Sletowski liczył lat 32, mieszkał pod nr. 8342 przy Buffalo ave. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

W ZESZŁY piątek powieszono dwóch morderców. Pierwszym jest Robert Newcomb, murzyn, który zastrzelił dwu innych murzynów i policyanta, a drugim Jan Doryonowicz, Litwin, skazany na śmierć za zamordowanie żony i dwojga dzieci.

W BUDYNKU Atwood odbyła się w tych dniach konferencya fabrykantów cygar unijnych i nieunijnych, na której przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw bilowi, znoszącemu cło na cygara i cukier, sprowadzane z wysp Filipińskich. Fabrykanci postanowili rozwinąć jak najenergiczniejszą akcyę przeciwko prawu, które pozwoli na rozchodzenie się po kraju towaru wyrabianego przez taniego robotnika filipińskiego bez żadnych trudności.

Rezolucyę zakończono słowami: Płacimy podatki, ponosimy wszystkie trudy i mamy racyę żądać, aby naszego przemysłu krajowego nie rujnowano ze szkodą całego społeczeństwa. Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć. W każdym razie ciekawa to i bardzo ważna sprawa.

SALONISCI nie będą płacili większego podatku za utrzymanie szynków. Taka uchwała zapadła na posiedzeniu rady miejskiej we środę zeszłego tygodnia. Tak wniosek o podwyższenie podatku rocznego na $1,000, jak i drugi wniosek o podwyższenie na $600 upadł większością jednego głosu. Sprawę oddano specyalnemu komitetowi, który ją ma rozpatrzeć i jeszcze raz przedstawić radzie miejskiej do zadecydowania.

Alderman St. Kunz stanął w obronie biednych ludzi, ciężko pracujących i oświadczył, że na podwyższeniu licencyi ucierpieli by tylko biedni ludzie, którzy po ciężkiej pracy dziennej muszą się napić parę szklanek piwa. Gdy piwo zdrożeje, to biedni ludzie będą musieli pić śmierdzącą wodę z jeziora.

W DZIELNICY Town of Lake urządzili tamtejsi obywatele polscy wspaniały wiec polski wraz z obchodem rocznicy powstania Styczniowego. Wiec wypadł bardzo pięknie i na biednych królewiaków zebrano $25.70.

WYDZIAŁ Wykonawczy Federacyi Katolickiej zebrał dotychczas na głodnych w Królestwie Polskiem około siedm tysięcy dolarów, Związek Nar. Pol. zebrał około 14 tysięcy dolarów, inne organizacyę i redakcye zebrały około drugie tyle; razem zebrano dotąd i wysłano na ręce H. Sienkiewicza około 40 tysięcy dolarów dla głodnych.

W NIEDZIELĘ odbył się piękny koncert w sali Walsh'a, urządzony przez Antoniego Małłka, nestora pieśni polskiej w Ameryce, na korzyść zakupna organów do nowo budującego się kościoła św. Trójcy. Koncert udał się bardzo dobrze, to też dochód z koncertu będzie pokaźny.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowną Redakcyę upraszam o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej' następującej korespondencyi:

Tow. św. Stanisława B. i M. odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 4 lutego, na którem obrano nowy zarząd na przyszły rok z następujących członków: Andrzej Dąbal, prezes; Jan Ziemba, wiceprezes; Józef Kania, sekr. prot.; Antoni Adamczyk, sekr. fin.; Jakób Pistor, kasyer; Walenty Maciąg i Wojciech Bednarz, marszałkowie; Tomasz Żak, odźwierny.

Komitet finansowy, utrzymujący nadzór nad kasą został zatwierdzony ten sam na rok przyszły. Do komitetu tego wchodzą następujący członkowie: Antoni Maciąg, Wojciech Reguta, Józef Kupiszewski, Andrzej Dąbal, Józef Maciąg i Jan Ziemba.

Tow. miało w przeciągu całego roku dochodu $1,678.70; rozchodu zaś z całego roku $341.58. Zatem Towarzystwo św. Stanisława w ubiegłym roku miało czystego dochodu $1,336.92. Tow. św. Stanisława B. i M. liczy obecnie 191 członków. Do Towarzystwa w roku ubiegłym przystąpiło 83 członków; więc wy szanowni bracia z Passaic i okolicy, którzy jeszcze do żadnej organizacyi ani do Towarzystwa nie należycie, przystępujcie do Tow. św. Stanisława, bo ono jest najlepszem i njwiększem Towarzystwem w Passaic. Organizujmy się wszyscy w jedno wielkie Towarzystwo, przyłożmy ramię do ramienia jako jeden mąż a wtenczas możemy coś zdziałać dla polonii tutejszej. Odzywam się do tych rodaków, których jeszcze nie mam szczęścia widzieć w naszych szeregach. Przystępujcie do Tow. św. Stanisława B. i M. w Passaic.

Szanowni rodacy! popierajcie to co jest polskie i co jest katolickie. Nie popierajmy obcych, gdyż jesteśmy w stanie sami sobą rządzić i sami się popierać i to będzie pożyteczniej dla swoich a zarazem pożyteczniej będziemy mogli pracować dla sprawy polskiej.

Z szacunkiem,
J. Kania, sekr. prot.

SPOZNIONE.

W Fancher, Wis. odbył się piękny koncert na organach w kościele Matki Boskiej Szkaplerznej, dnia 22 lutego.

Niech inni mówią.

Pan Józef Struba, mieszkający pod l. 79 przy Huber ul., w Johnstown Pa., pisze nam, co następuje: "Moje najserdeczniejsze dzięki pozwólcie mi złożyć za Trinera Lecznicze Gorzkie Wino. Cierpiałem przez wiele miesięcy na żołądek, a żaden lekarz, do kóregom się zwrócił o pomoc, nie mógł mnie uzdrowić i dopiero potem postanowiłem używać Trinera Lecznicze Gorzkie Wino i dziś jestem zupełnie uzdrowionym. Radzę wszystkim mym znajomym i przyjaciołom, aby i oni tego wybornego i niezawodnego lekarstwa spróbowali".

Chętnie pozwalamy drugim za nas mówić, by ludzi przekonać, że nie należymy do tych, którzy ze względów handlowych towary swoje zachwalają, ale że ci, którzy naszego lekarstwa używali i tegoż zbawiennych doznali skutków, toż polecają. My twierdzimy, że niema na świecie lepszego lekarstwa na żołądek, że niema środka, któryby taki, jak Trinera Lecznicze Gorzkie Wino przynosił pożytek każdemu, nie szkodząc nikomu, że jest to znakomity środek czyszczenia krwi, zasilający cały ustrój cielesny, że odświeża i orzeźwia cały system nerwowy, a także zabezpiecza przeciw chorobom zaraźliwym. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland ave., Chicago, Ill.

— W zeszłym tygodniu szalała straszna zawieja śnieżna w stanie Wisconsin, czyniąc znaczne szkody w miastach.

— Rosyjskie krążowniki w Rydze rewidują wszelkie przybywające okręty, gdyż władze otrzymały wiadomość, jakoby mnóstwo broni zamierzono przemycić.

FARMY NA SPRZEDAŻ.

W naszej kolonii polskiej, blisko miasta Aberdeen, w stanie Washington — od $10 do $15, na dogodnych warunkach.

My posiadany i kontrolujemy przeszło 25 tysięcy akrów, a jak tylko wszystko wyprzedamy, nie będziemy mogli więcej niżej jak od $25 do $35 za akier sprzedawać. Zadatku prędzej nie żądamy, dopóki każdy sobie farmy nie wybierze. Teraz setki Polaków w stanie Washington zamieszkuje, z których wielu farmy kilka lat temu kupiło, a dziś już są niezależnymi. Czytajcie ich korespondencyą na innem miejscu tej gazety. Wiele familii od nas farmy kupiło i wkrótce setki innych ze wszelkich stron Ameryki przybędzie. Czemuż i wy więc tak sobie nie postąpicie, czy dla obcych chcecie całe życie pracować i zdrowie swoje niszczyć? U nas możecie mieć wszelkie warzywa, dochować się kur, świń itp. pierwszego roku— więcej, aniżeli wam będzie potrzeba i jak żony z dziećmi będą w ogrodzie sadzić i zasiewać, mężczyźni mogą iść do pracy w przyległych "Logging Kempach", gdzie dostają od $2.50 i wyżej, i w domu będą każdego wieczora. Podczas miesięcy lutego i marca, kupującym od nas 40 akrów lub więcej, koszta podróży w jednę stronę zwrócimy. Od $500 do $600 wszystko, co każdemu potrzeba, aby się okupić, dom pobudować i familią do kolonii sprowadzić. W pięciu latach możecie sobie przyszłość zapewnić. Po tykiety kolejowe zgłoście się do naszego ofisu lub wykupcie takowe wprost do Aberdeen, Washington, na kolej Northern Pacific. Podróż w jednę stronę $33.

Dalszych informacyi udzieli: Washington State Colonization Company, Inc. 762 Milwaukee ave., Chicago, Ill. — Ofis otwarty wieczorami i w niedzielę.

Listy Polskie na Poczcie.

5 Anaseński J	346 Kulpińska M
21 Babicka K	351 Kuźnicki S
23 B jak K	355 Laskowski A
24 Bartusiak J	359 Lewandowski W
26 Bartosik R	360 Lewandowski J
28 Bartnik J	405 Maciorek J
33 Baran T	407 Matuszeski J
36 Berdziński J	410 Matuszewski A
46 Berkowicz W	411 Mazur S
50 Biernat J	426 Mikrut S
51 Biedrawa S	435 Moskwa J 2
52 Bilska A	438 Mrozek M
64 Borawski A 2	439 Mrozek I
66 Bochenek W	453 Niemiec S
78 Bryliński S	460 Nowak J 2
81 Brzeczkiewicz M	461 Nowaczyk W
86 Budek K	462 Nowicki K
96 Chełumkińska Z	463 Nykiel J
98 Ciburski A	464 Obrzut S
99 Cierniewski F	465 Obrzut E
111 Czupak P	466 Olszewski J
112 Czopek S 2	467 Oleskiewicz K
113 Dawoszewski A	476 Ortowski M 2
114 Dąbrowski F	479 Osiński J
123 Daworowski A	484 Pabusiński W
143 Dydrowski J	489 Paczkoski F
145 Dzikowski A	505 Piniewski F
187 Głowieński Ł	506 Plenkowski S
200 Gostyński A	514 Porankiewicz L
203 Goralski P	547 Rektorski J
211 Grubiński E	557 Romanowski K
215 Grzesik S	564 Romanowski W
216 Gurniewicz P	566 Rosiński K
217 Gurczyński S	576 Rypczyński A
218 Guzy J	577 Rzepski J
219 Gurka J	578 Sadowski M
228 Hankiewicz M	605 Sikorski T
254 Janustowski K	615 Skowroński J
255 Jaskowski T	616 Śliski T
256 Jarosz W	617 Śliwa B
257 Janowski W	618 Smolchski J
259 Jasiński S	622 Smoleńska F
273 Kaliski M	624 Smoliński A
275 Kaleta A	625 Sobociński F
279 Kaźmierczak W	631 Stoszkiewicz S
287 Kisławski K	635 Stankowicz G
290 Klimek J	661 Swiniarski J
291 Klimek A	663 Sidowski P
301 Komosza S	664 Szatkowski A
307 Kosiarek M	689 Teczyński S
309 Korczyński Z	691 Tomaszewski W
310 Kosowski J	695 Trzeciński A
313 Kosowski L	697 Turowski W
315 Kosiński S	718 Wejdowa K
317 Kowalkoska M	745 Wróblewski F
318 Kosarek M	754 Uglewski S
330 Krykiewicz A	758 Zaremba F
334 Krul P	764 Zdziarski F
340 Kukla J	768 Ziołkoska A
341 Kukuła M	776 Żmijewski J
342 Kuligowski W	793 Żurowski B
343 Kumański A	786 Żurek F

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 lutego 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Czysta	2.75—3.00
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82¼
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87¼
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10—12
Szwajcarski	12 13
Limburski	12
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—25
Seconds	18—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	14—16
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	1
Gęsi za tuzin	7.00—8.00
KARTOFLE (buszel)	45 - 60
Słodkie (beczka)	2.25—3.00
Kapusta (pudło)	1.50 - 1.60
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—5.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75 1.75